

BEZDUSZNI

Trzy lata temu starszy wnuk siostry wymalował pokój i założył zlew. Dach i stropów nie naprawiał. Nie dało się. Ten dom od fundamentów rozebrać trzeba. On jest niczyj i dlatego nikt go nie remontował. Kiedy jeszcze żyła siostra, prosiła państwo o remont, ale urząd odmówił.

str. 4

PRZESZCZEP

Dużo myśli o Nim. Raz udało jej się zerknąć do historii choroby; wyczytała, że na imię miał Marek, że zmarł na udar mózgu. Nic więcej nie wie. To wspaniałe, że zostawił jej taki dar. — Nie do opisania...

str. 5

LETNIA OCHŁODA

Wytwórcy lodów są klanem nielicznym i bardzo zamkniętym. Przejęli wiele obyczajów od średniowiecznych alchemików. Zamieniają proszek lodowy na złote. Niechętnie dają przystęp do swoich tajemnic. Częściowo wynika to z ochrony sekretów zawodowych.

str. 6—7

KRZYŻÓWKA Z NAGRODAMI

- * zegar
- * torba turystyczna
- * książki

str. 12

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ■ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

34

(461)

KONTAKTY
1989-08-20

cena
50 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY

DANUTA i ALEKSANDER WRONISZEWSCY

PO DECYZJI O URYNKOWIENIU ROLNICTWA

WYCZEKIWANIE

URYNKOWIENIE? — sołtys Pniewa ze zniecierpliwieniem macha ręką. — Dalibyscie państwo z tym spokojem... Sołtys jest już emerytem, ma wystarczająco dużo doświadczenia, by nie dać się ponieść nieuzasadnionej nieufności.

— Co to za rynek — pyta — gdy ceny skaczą jak szalone? Powinny być stabilne, rzetelnie skalkulowane, bo nerwowe ceny to nerwowe życie rolnika i nerwowa cała gospodarka. Tymczasem zanim chłop weźmie ołówek do ręki, by obliczyć, co mu się opłaci produkować, już się dane wyjściowe zmieniają.

— Na szczęście dla mieszczan — uważa zastępca dyr. Wydziału Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego, Jerzy Karaszewski — łomżyński chłop

kalkuluje jeszcze z ołówkiem w ręku. Na zachodzie Polski błyskawicznie przelicza w pamięci lub na kalkulatorze i szybciej wycofuje się z nieopłacalnej produkcji. Dlatego Łomżyńskie jest obecnie jednym z trzech czy czterech województw o dodatniej dynamice skupu mleka. Mimo głośnych i uzasadnionych akcji protestacyjnych tej wiosny tułejscy rolnicy okazali większą niż gdzieś indziej cierpliwość. Zresztą, z krowami mniej jest zachodu niż z trzodą i nie ma obawy, że sztuka przerosnie.

W sprawie świń byli bardziej radykalni: na skup już w styczniu trafiło o 90 proc. macior więcej. Do kwietnia trwało wyzbywanie się trzody, cena prosiat spadała, nie było

krycia macior. Meldunki szły do Warszawy. Podobne — z całego kraju, ale oczekiwanych przez rolników decyzji nie było. Dziś — w porównaniu z sytuacją sprzed roku — w chlewach jest o 18 proc. „żywego” mięsa mniej.

1 sierpnia, w pierwszym dniu „urynkowania” cen, na punkcie skupu w Nowogrodzie białostockie Zakłady Mięsne oferujące cenę 1100 zł za kilo wieprzowego żywca skupiły dwa warchlaki. Następnego dnia, za cenę o 50 zł wyższą, ełckie zakłady nabyły w Miastkowie 9 sztuk.

— Jutro spęd w Gaci — mówił 2 sierpnia sołtys z Pniewa — a dziś do dziesiątej wieczór nikt nie przyszedł po zaświadczenie.

— Każdy czeka — komentował jego kolega z Wygody, Kazimierz Kowalezyk. — Kiedyś przed spodem wypisywałem kilka kwitów, a ostatnio dobrze jak jeden. Na razie ludzie widzą, że za żywca płać po 1100. A po ile będą wędliny? Do nas jeszcze po nowych cenach nie przywieźli, natomiast w telewizji pokazywali, że po 5—6 tysięcy. Ta różnica świadczy albo o marnotrawstwie albo o zbędnej biurokracji, albo o zdzierstwie. Przed wojną w Sniadowie było 4 rzeźników. Płacili rolnikowi złotówkę za kilo żywca, a wędlina nie kosztowała drożej jak 1.90. Łatwo przewidzieć, że chłop nie sprzeda na skupie za 1100, lecz

CIĄG DALSZY NA STR. 6—7

W następnym numerze:

* Lech Wałęsa przekazał prasie oświadczenie, w którym twierdzi, że „jedynym rozwiązaniem politycznym w obecnej sytuacji jest powołanie Rady Ministrów w oparciu o koalicję «Solidarności», ZSL-u i SD, o co będzie zabiegał”. Jest to próba utworzenia koalicji rządowej z pominięciem PZPR. Adresaci oświadczenia odpowiedzialni w dwóch komunikatach: „Prezydium NK ZSL wyraża gotowość do rozmów na warunkach, które z przewodniczącym Lechem Wałęsą i do takich rozmów zaprasza”; „Stronnictwo Demokratyczne zgłasza gotowość i zgodzie z z...”

* Mieczysław Wilczek nie przyjął oferty uczestnictwa w rządzie

ROŚNIE SKUP ZBOŻA, 10 sierpnia w magazynach Państwowych Zakładów Zbożowych i Gminnych Spółdzielni znajdowało się 16746 ton ziarna, przede wszystkim pszenicy i żyta. Mało jest jęczmienia i owsa. Codziennie napływa około 1000 ton, czyli o połowę mniej niż w ubiegłym roku. Zboże jest wilgotne (pszenica do 20 proc.) i prawie w całości trafia do suszarni; mimo to jego jakość jest niezła. Od 10 sierpnia PZZ-y za żyto płać 9100 zł za kwintal, za pszenicę — 12100 zł. Do tego dochodzą dopłaty za porost (żyto) i gluten (pszenica).

AKCJA PROTESTACYJNA w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji zakończyła się 7 sierpnia podpisaniem porozumienia satysfakcjonującego załogę. Trwają rozmowy w „Korgazie” i Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Energetyki Ciepłej. Zakład Remontowo-Budowlany przy Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym zapowiada od 14 sierpnia akcję protestacyjną, a od 20 — strajk okupacyjny, jeżeli do tego czasu nie zostanie podpisane porozumienie placowe.

WCIAŻ ROSNĄ CENY mięsa i wędlin. W „blaszaku” przy ul. Świerczewskiego w Łomży wołowinę z kością sprzedawano w ub. tygodniu po 1300 zł za kg, bez kości — 3240, schab — 4530, kielbasę krakowską — 2560, toruńską — 2330, boczek — 1630, szynkę — 5930. W sklepie prowadzącym sprzedaż wolnorynkową przy ul. Kardynała Wyszyńskiego ceny utrzymują się na podobnym poziomie. Schab można kupić za 6000 zł, cielęcinę za 4000, łopatkę za 3800. Można się targować.

CENY NA TARGU przy ul. Turlejskiego w Łomży: ziemniaki — 100 zł za kg, pomidory — 200—600, ogórki — 400—700, cebula — 400, gruszkę — 1200, śliwki — 1000—1300, jabłka — 400—500, jaja — 220—240 para, kasza gryczana — 1300 zł za kg, miód — 6000 z litr. Duży wybór kwiatów ciętych i doniczkowych.

CENA DOLARA pokonała kolejną barierę. W prywatnym kantorze przy ul. Świerczewskiego w Łomży dolary skupowano po 6750 zł, sprzedawano już po 7000. Prywatny kantor przy ul. Krótkiej wlewał prowadził tylko skup — po 6800. Punkt wymiany walut BGŻ skupował dolary po 6520, sprzedawał po 6900.

PASZPORTOWY BOOM notuje Wydział Paszportowy Wojewódz-

* **LAWINA**: Tymczasem w sklepach ceny skaczą coraz śmielej i coraz mniej są realne. * **BEZ GRANIC**: Wiedziałem o jej próbie samobójstwa, ona — że unieważniłem kościelny ślub. * **BEZ MAKIJAZU**: Od miesiąca w ogóle się do niej nie odzywają. Ona też traktuje je jak powietrze i zło konieczne.

premiera Czesława Kiszcza. Stwierdził, iż pragnie zająć się własnymi interesami.

* Marszałek Sejmu Mikołaj Kozakiewicz ujawnił w wywiadzie telewizyjnym, że Czesław Kiszcza był trzecim kolejnym kandydatem, który przyjął propozycję objęcia stanowiska premiera. Władysław Baka i Roman Malinowski odmówili przyjęcia urzędu.

KRONIKA

* **PKO** zwiększyło (od 10 sierpnia) oprocentowanie terminowych wkładów oszczędnościowych do 72 proc. w skali rocznej — wkładów 3-letnich, miesięcznych — lokacyjnych i 3-letnich wkładów depozytowych; do 66 proc. — wkładów 2-letnich, systematycznego oszczędzania, przedpłat na samochody,

kiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Łomży. W tym roku wydano już 28000 paszportów (w lipcu — 5200), podczas gdy w całym ubiegłym roku — 24000. Przeważają paszporty na wszystkie kraje świata, z dwuletnim okresem ważności. Stwarza to ich posiadaczom pewne kłopoty: ambasadę wydającą wizy woła paszporty o dłuższym okresie ważności.

W ZASTRASZAJĄCYM TEMPIE rośnie ilość wypadków na drogach województwa łomżyńskiego. Do końca czerwca w 141 kraksach zginęło 35 osób (o 133 proc. więcej niż w roku ubiegłym), a 135 zostało rannych. Najgorszy był czerwiec: 44 wypadki, sześciu zabitych. Niewiele lepszy lipiec: 35 wypadków, 46 poszkodowanych. Sprawcami wypadków są przeważnie ludzie młodzi, do 35 lat. Najniebezpieczniejsze dni to poniedziałki, wtorki i niedziele do południa.

10 PRZYPADKÓW UTONIEĆ zdarzyło się od maja do początku sierpnia br.; przede wszystkim w Narwi i Pisie. Toneli głównie ludzie młodzi — od 6 do 32 lat. Tylko jeden przypadek wiąże się z nadużyciem alkoholu, w pozostałych zadecydował brak obycia z wodą (mała wytrzymałość pływacka i nieznajomość skutków szoku termicznego) oraz brak sprzętu ratowniczego w czasie żeglowania.

OKRĘGOWA KOMISJA Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku gromadzi materiały o wydarzeniach w więzieniach Grodna w latach 1939—1944 oraz o losach obywateli polskich w Świsłoczy. Informacje należy nadsyłać pod adresem: Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku, ul. Bema 11, tel. 273-34.

BEZ MEDALI wrócili nasi zapasnicy i lekkoatleci z Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. W zapasach najlepsze miejsca zajęli Janusz Boć (6) i Piotr Olszewski (7) — zawodnicy „Warmii” Grajewo. Wśród juniorów młodszych szóste miejsce w

2-letnich bonów depozytowych; do 57 proc. — wkładów rocznych, do 47 — półrocznych; do 36 proc. — kwartalnych.

* **Dodatki** do płac i zasiłków rodzinnych wzrosną o 7000 złotych — postanowił Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów. We wrześniu nastąpi przyspieszona waloryzacja emerytur i rent o ponad 100 proc., z mocą obowiązującą od lipca. Najniższa emerytura i renta wzrosną do ponad 55000 zł.

* Na pierwszym posiedzeniu zebrała się komisja nadzwyczajna ds. przeanalizowania i oceny działalności ustępującego rządu. Na jej przewodniczącym wybrano posła Ryszarda Bugaję (Obywatelski Klub Parlamentarny), a na wiceprzewodniczącym posłów: Janusza Trzeźnińskiego (PZPR), Teresę Liszcz (ZSL) i Bohdana Osieńskiego (SD). Komisja pracować będzie „przy otwartej kurtynie”.

biegu na 400 metrów zajął Artur Gąsiewicz, a Piotr Kordal był ósmy w rzucie oszczepem (obaj „Narew” Łomża). O 1000 metrów starszy: ósme miejsce Tadeusza Ożarowskiego („Narew”) w skoku w dal i Iwona „Narew”) w pchnięciu kulą. Nieliczna ekipa naszego województwa (4 zapasników i 10 lekkoatletów) nie wypadła najgorzej.

MUZEUM ROLNICTWA im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu zaprasza na wystawę „Weterynaria w rysunkach satyrycznych lekarza weterynarii Tomasza Bielawskiego”.

„KONTAKTOWA” WCIAŻ PRZYNOSI SZCZĘŚCIE. Tym razem uśmiechnęło się ono do Grażyny Sokolowskiej z Augustowa, która wylosowała jedną z głównych nagród — ciągnik T-25.

— To moja pierwsza w życiu wygrana — zwierza się właścicielka szczęśliwego losu. — Byłam tak zaskoczona, że nie mogłam uwierzyć w to, co widziałam na własne oczy. Los dałam do sprawdzenia mężowi i okazało się, że się jednak nie myliłam. Od razu przyjechałam do Łomży. Cieszę się bardzo, choć ciągnik nie jest mi potrzebny. Jestem technikiem drogowym, mąż technikiem budowlanym; ani rodzice, ani teściowie nie mają gospodarstwa. Prawdopodobnie sprzedamy ten traktor i kupimy sobie telewizor kolorowy, jeżeli wcześniej nie wygramy go w „Kontaktowej”, bo nadal będziemy grać.

Oprócz pani Sokolowskiej byli również inni szczęściarze. Krystyna Barbara Bujno z Moniek dzięki „Kontaktowej” stała się właścicielką dwukasetowej wieży „Diora”. Odkurzaczy wygrała Krystyna Józefczuk z Hajnówki, a mlynęk do kawy — Bogdan Darmetko z Marianowa. Niestety, wciąż większość najcenniejszych nagród opuszcza województwo łomżyńskie. Na szczęście sporo ich jeszcze zostało.

zdanie tygodnia

— „Solidarność” powinna jak najszybciej wytonić z siebie jakieś partie polityczne, a sama zacząć wreszcie podlegać normalnemu ustawodawstwu związkowemu; łączenie funkcji politycznej i związkowej skończy się nieszczęściem dla kraju.

Mieczysław Wilczek

myśl z atestem

„Człowiek czynu zawsze wygląda nieśmiało między gadulami.”

George Bernard Shaw

NA GORĄCO

Rzeczywistość nie nastraja do filozofowania. Raczej do biegania po sklepach i liczenia złotych w portfelu; niemniej co się od filozofii zaczęło — musi na filozofowaniu się skończyć. Chodzi o sprawę dla każdej gospodarki podstawową — kwestię własności. Często słyszy się opinie, że nieważne do kogo należy fabryka, byle dobrze pracowała. Problem w tym, iż niektórzy właściciele z natury rzeczy kierują swoimi przedsiębiorstwami gorzej niż inni. Zachodnia ekonomia zna tzw. prawo Savasa, które głosi, że każda prywatna działalność gospodarcza jest o 10 proc. mniej efektywniejsza (tańsza) od państwowej. Dotyczy to nie tylko zakładów przemysłowych, lecz także szpitali, szkół itp. W gospodarce rynkowej nikt rozsądny — łącznie z urzędnikami państwowymi — nie podaje w wątpliwość tej zasady.

rzeczy najważniejsze

Nasza gospodarka została zbudowana według zupełnie innych praw. Komunistyczna ideologia zakłada całkowity prymat własności państwowej i pseudospółdzielczej, często zwanych łącznie społeczną. W ciągu ostatnich czterdziestu lat utrzymała się ona w świadomości obywateli jako symbol nieodpowiedzialności i marnotrawstwa. Jeśli coś należy do wszystkich — nie należy do nikogo. Właśnie brak konkretnego właściciela zaliczany jest do najważniejszych przyczyn upadku polskiej gospodarki.

Kierownictwa i załogi deficytowych przedsiębiorstw właściwie niczym nie ryzykują; wciąż jeszcze mogą przerzucić swoje koszty na państwo lub konsumenta. Brankrutstwo jest nadal ewentualnością raczej teoretyczną.

Prawdziwy właściciel nie jest tu potrzebny tylko do pełnienia funkcji ekonoma, pilnującego porządku w interesie. Rzecz jest właśnie w filozofii. Chodzi o to, że jeśli dwie państwowe firmy sprzedają sobie nawzajem towary — to jeszcze nie jest handel. Raczej szczególnie rodzaj kooperacji lub przekładania z kieszeni do kieszeni. Prawdziwy handel, a więc tak pożądaną przez nas wolny rynek, w maseg różnych i samodzielnych właścicieli. W Polsce wciąż największym właścicielem jest państwo, reprezentowane przez biurokratyczne centrum dyspozycyjne. Słowne „3 S” niewiele w tej materii zmieniły. Ani dyrektor, ani załoga nie mogą przedsiębiorstwa sprzedać, podzielić; nawet zmiana profilu produkcji nie tylko od nich zależy. A takie właśnie są atrybuty prawdziwego właściciela, którego tak rozpaczliwie poszukujemy.

Nie więc dziwnego, że o problemach własności mówi się tak dużo. Wszyscy — od lewa do prawa — godzą się na szeroki zakres własności prywatnej. Różne ośrodki naukowe i polityczne proponują rozmaite rozwiązania: od dzierżawy majątku państwowego po wprowadzenie go w prywatną ręce. Pomiedzy tymi dwoma biegunami rozpościera się wielki obszar możliwości: własność pracownicza, samorządowa, akcyjna, a wraz z nimi inne kapitalistyczne atrybuty: rynek kapitałowy i giełda papierów wartościowych.

Na razie dyskusje toczą się na wysokim poziomie abstrakcji, niemniej repywatyzacja i wprowadzenie własności akcyjnej wydają się już przesądzone. Z badań CBOS-u wynika, że Polacy są otwarci na wszystkie zmiany systemowe i — wbrew pozorom — nie upierają się przy monopolu państwowym. Nie wykluczone, że już wkrótce każdy (kogo to będzie stać) będzie mógł kupić sobie kawałek firmy — tej, w której pracuje lub jakiejś innej. Póki co trzeba uganiać się za kawałkiem mięsa.

JAN ONISZCZUK

zdarzenia



W czerwcu nie było sedesów; w lipcu — stali „szóstki” i „osiemki”, potrzebnej do produkcji wielkiej tyty. W sierpniu nie będzie ani stali, ani sedesów i jeszcze czegoś innego. Budownictwo mieszkaniowe w naszym województwie po prostu dogorywa. Nikt już nie wierzy, że przyjęty przez Wojewódzką Radę Narodową na ten rok plan 1100 mieszkań zostanie wykonany. Ubiegłoroczny krach planu „mieszkańcówki” był poważnym ostrzeżeniem. Jak wykazały liczne kontrole, spowodowany został brakiem materiałów budowlanych. Nasze przedsiębiorstwa budowlane nie potrafiły sobie tych materiałów zdobyć. I nie potrafią do dziś. Wraz ze zmniejszaniem się tzw. efektów rzeczowych słabnie ich kondycja ekonomiczna; pracownicy budownictwa rezygnują z pracy w państwowych firmach (zawłaszcza w grajewskim PBRol-u).

Przyroda

Jak zapobiec katastrofie? Egzekutywa KW PZPR nie potrafiła znaleźć recepty. Nawet dyrektor Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego — Tadeusz Siojowski, który z niedługo pica jadł już chleb w swej 30-letniej karierze budowlanicy, podał się: „Jest tak źle, że gorzej już być nie może. Prawdopodobnie w najbliższym czasie zamkniemy fabrykę domów; nie ma stali — nie ma z czego produkować płyt. Do utrzymania tego zakładu potrzeba 10 ton stali kwartalnie. Egzystujemy jeszcze dzięki temu, że załatwił nam stal I sekretarz KW. Ale te zapasy już się kończą. Mam na papierze zapewnienie, że w III kwartale otrzymamy 197 ton. Już sierpień, a huty nie przysłały ani dek-

Jeśli fabryka domów nie zdobędzie stali — nie będzie miało z czego budować bloków nie tylko LPB, ale i pozostałe przedsiębiorstwa w naszym województwie. Już w lipcu na budowach w Grajewie zdarzały się z tego powodu przestoje; wykonanie planu montażu budynków przewidzianych do odebrania w przyszłym roku opóźniło się. Karkołomnym zadaniem jest też zakończenie budowy każdego bloku, każdej szkoły czy przedszkola. Oprócz oślawionych sedesów, z powodu których kilka gotowych bloków czekało na zasiedlenie przez trzy miesiące, brakuje dosłownie wszystkiego: glazury, terakoty, osprzętu elektrycznego, łączników wodno-kanalizacyjnych, a nawet oprawek oświetleniowych.

Zdaniem organu założycielskiego przedsiębiorstw budowlanych, które na posiedzeniu Egzekutywy KW wypowiedział wicewojewoda Zdzisław Truskowski, nasze firmy nie potrafiły przystosować się do nowych warunków. Z chwilą zniesienia centralnego rozdzielnictwa materiałów budowlanych w branży tej zaczęły zadrzeć prawa buszu. Część producentów prawa przeszły spółki krajowej przechwyciły spółki handlowe, które za pośrednictwem dzierżają z przedsiębiorstw bajątkie sumy. Np. cena państwowa to stali wynosi 130 tys. zł, a w półce — 600 tys. zł. Zresztą, za pośrednictwem spółek można nabyć niewielkie tylko ilości materiałów. Jedyna szansa — to wyrobienie sobie układów z producentami na zasadzie „jak ty mnie to — ja tobie tamto”. Wymaga to sprytu, operacyjności i przebojowości ze strony dyrekcji przedsiębiorstw budowlanych; przmiotów tych brakuje, nie-lety, naszym menedżerom budownictwa. Zdaniem Zdzisława Truskowskiego żyją oni jeszcze w poprzedniej epoce — skoro nie ma rozdziel- nika, oczekują, że materiały za- atwi im organ założycielski.

Co dalej? Sytuacja jest tak poważna, że obawiać się należy, iż na- wet spryt i przebojowość menedżer- ów nie wystarczą. (mal)

O przyczynach krachu w hodowli świń — z Władysławem Konopką ze wsi Konopki Monety (gm. Grabowo), mistrzem produkcji zwierzęcej za rok 1988 — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Jest Pan najlepszym w województwie hodowcą świń (ponad 1700 kg żywca z 1 ha prze- liczeniowego). Jak Pan doszedł do takiego wyniku?

WŁADYSŁAW KONOPKA: — Hodowlę na większą skalę (ok. 150 tuczników rocznie) prowadzę już od przeszło 10 lat. Założyłem ją w czasach, kiedy państwo popierało tzw. gospodarstwa specjalistyczne. Bardzo szybko uzyskałem wysoką produkcję: tytuł mistrza wojewódzkiego zdobyłem już w latach 1981 i 82. Potem regulamin konkursu nie pozwalał mi startować; dopiero w ubiegłym roku znów przyjęto moje zgłoszenie. Przypuszczam, że w ciągu ostatnich 10 lat bez przerwy byłem najlepszy.

— Jako specjalista miał Pan pewne przywileje: otrzymał Pan korzystny kredyt na budowę chlewni, mógł Pan w pierwszej kolejności zaopatrywać się w dobre pasze. Tamte czasy jednak już dawno minęły. Warunki hodowli trzędy bardzo się pogorszyły; spadła opłacalność tej produkcji. Ostatnio mówi się wręcz o krachu całego rolnictwa. Mimo tego falowania koniunktury utrzymuje Pan swoją hodowlę na niezmiennie wysokim poziomie. Jak to jest możliwe?

— Mam gospodarstwo o powierzchni 15 ha; w większości to gleby słabe — V i VI klasy (3 ha prze- liczeniowych). Budowa chlewni była dla mnie poważną inwestycją. Gdybym zrezygnował z hodowli świń, moje gospodarstwo skazane byłoby na vegetację. A z czegoś trzeba żyć. Jestem uparty, łatwo się nie podda-

ję. Im bardziej się pogarszało, tym więcej musiałem harować. I tak jest do dziś. Harujemy we czworo: ja, moja żona oraz syn z synową. Dużą pomoc mam od drugiego syna, który ukończył studia rolnicze i często mi doradza.

— Z czym są największe kłopoty?

— Z paszami. Żeby uchwycić tucznika w miarę szybko (u mnie cykl hodowlany trwa 6-7 miesięcy), trzeba mu dać dobre pasze. A skąd je brać? Żeby zdobyć worek mieszanki trzeba czasem kilka dni stać w kwiacie w GS-ie. Za prowentem jeździ się po całej Polsce. Sytuacja jest naprawdę okropna. Gdyby nie to, że w moim gospodarstwie jest czworo dorosłych, zdolnych do pracy ludzi, już dawno musiałbym rzucić hodowlę. Sam nie dałbym rady, bo czas straciłbym na staniu w kolejkach.

ROLNIK CZeka NA STABILIZACJĘ

— Czy tzw. pasz treściwych nie da się zastąpić własnymi?

— Nie. Robiliśmy różne eksperymenty, np. z kiszonkami, ale wszystko to na nic. Tucznik musi dostać odpowiednią porcję składników odżywczych, trzymanie go w chlewie rok czy dłużej nie ma sensu. Ponieważ nie ma mieszanek przemysłowych, karmimy naszą trzodę głównie zbożem i serwatka (otrzymujemy ją w miarę regularnie dzięki uprzejmości prezesa mleczarni w Piatnicy). Niestety, prośne maciory i warchlaki muszą dostać prócz tego odpowiednią ilość dodatków.

— Czy opłaca się Panu ten interes?

— Pewne dochody są, ale jakim nakładem pracy? Pracujemy przecież nie tylko przy świńach, ale i w polu: przy zbożu i ziemniakach (ziemniaki sprzedajemy i dokupujemy zboże na paszę). Na pewno nie są to zyski odpowiednie do wkładu pracy.

— Co Pan sądzi o urynkowaniu gospodarki żywnościowej?

— W tej chwili wiem tylko tyle, że Zakłady Mięsne w Elku, gdzie sprzedają świnię, podniosły cenę żywca do 1200 zł za kilogram. Czy to poprawi opłacalność? Trudno powiedzieć. Z drugiej strony słysząc, że maszyny rolnicze mają zdrożeć o 200 proc., a państwo ma cofnąć dotacje do komponentów paszowych.

— Ale może Pan sprzedawać żywca innemu nabywcy, po cenach wyższych niż te, które oferuje przedsiębiorstwo z Elku?

— A kto ode mnie kupi tyle świń? Ani w naszej gminie, ani w okolicy nie ma żadnej innej masarni. Muszę sprzedawać za tyle, ile mi zaproponują w Elku.

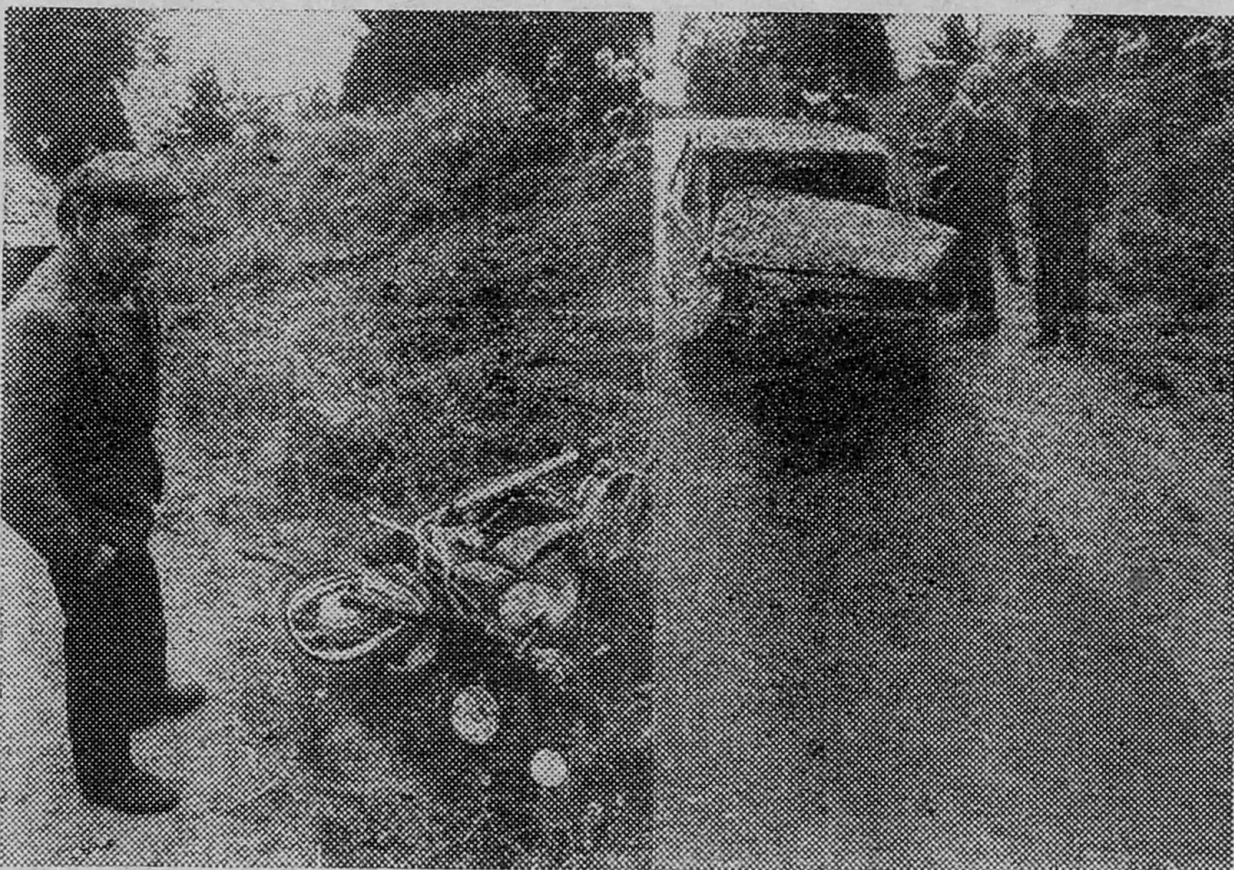
— Zatem producenci żywności nadal czekają na upragnioną stabilizację?

— Na to wygląda. Rolnik nie będzie zwiększał produkcji, jeśli nie będzie pewny dochodów. Opłacalność jest podstawową sprawą.

— Jak Pan przyjął tytuł „Mistrza produkcji zwierzęcej”?

— Miałem trochę satysfakcji. Po cichu liczyłem, że w nagrodę otrzymam asygnowaną na jakąś maszynę, np. na kombajn ziemniaczany, który jest mi bardzo potrzebny (nie mam szans na jego kupno normalnie — w kolejce w składnicy maszyn w Kolnie jestem osiemdziesiąty). Niestety, moje nadzieje nie spełniły się. Cała nagroda to było 70 tys. zł; połowę tej kwoty wydałem na podróż do Szeptowa po jej odbiór.

— Dziękuję za rozmowę.



tragiczna bezmyślność

Oto efekt kawalerskiej jazdy. 6 sierpnia trzech „wspaniałych” jadąc na dwóch gazach i jednym motocyklu zderzyło się w Kisielnicy z „maluchem”. Bezmyślność i głupota kosztowała ich życie. Niech to będzie ostrzeżeniem dla innych. (gal)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

● **OSOWIEC** (gm. Zambrów). Mimo konfliktu dzielącego wieś, rosną mury szkoły. W najbliższym czasie budynek stanie w tzw. stanie surowym i rozpocznie się montaż więzby dachowej. Na razie nie ma problemów ze zdobyciem pieniędzy i materiałów budowlanych. Otwarcie szkoły nastąpi jednak dopiero we wrześniu przyszłego roku.

● **MROCZKI** (gm. Zambrów). Przedłuża się przerwa w budowie ośrodka zdrowia z którego korzystać będą mieszkańcy kilkunastu wsi. Dotychczas wzniesiono ściany podpiwniczenia, na resztę brakuje pieniędzy. W tym roku udało się zebrać zaledwie 10 mln zł. Gdy wyzerpią się te pieniądze, budowie grozi kolejny przestój.

● **TABEDZ** (gm. Zambrów). Nie potwierdziła się informacja jakoby za wyasfaltowanie drogi do tej wsi wykonawca nie otrzymał zapłaty. Rachunek w wysokości ponad 50 mln zł zapłacił Rejonowi Dróg Publicznych w Zambrowie Wydział Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego.

● **ZBRZEŹNICA** (gm. Zambrów). Wieś buduje remizę. Wzniesione już zostały ściany parteru. Inicjatywę wspiera finansowo Gminna Rada Narodowa.

● **POLKI** (gm. Zambrów). Nie już nie uratuje wsi przed likwidacją. Tylko trzech rolników-emerytów prowadzi tu jeszcze gospodarstwa. Coraz więcej ziemi trafia do Państwowego Funduszu.

● **PEZY** (gm. Sokoly). Do użytku oddany został nowy punkt skupu

mleka. Przy jego budowie pomogli rolnicy. Sprawdzili się oni także jako zaopatrzeniowcy.

● **WYSOKIE MAZOWIECKIE**. W czasie żniw dzieci wiejskie pozostają bez opieki. Dlaczego zrezygnowano z organizowania dziecińców?

ELŻBIETA RADULSKA, specjalista ds. samorządowo-organizacyjnych w Gminnym Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych: — Odstrasza ceny. Organizowaliśmy kolonie w NRD, mogło pojechać na nie

z bocznych tras

kilkadziesiąt dzieci, a pojechało jedno. Rodzice uznali, że 50 tys. zł za dwa tygodnie kolonii to zbyt dużo. W tym roku w gminie nie działa ani jeden dzieciniec. Nie mamy pieniędzy. W poprzednich latach instytucje obsługujące wieś ze swoich dochodów przeznaczały po kilkanaście tysięcy na organizowanie opieki nad dziećmi. Teraz każdy liczy pieniądze. Ustanowiony został fundusz socjalny wsi, ale brakuje przepisów wykonawczych i decyzji o jego podziale. Mimo braku pieniędzy jakoś poradziłobyśmy sobie, gdyby było zapotrzebowanie na dziecińce. Wielu rodzicom codziennie przygotowywa-

nie dziecka do dziecińca sprawia zbyt dużo kłopotu. Chcąc go uniknąć, wolą zostawiać pociechę w domu.

● **KOSTRY NOSKI** (gm. Piekuty Nowe). Choć rolnicy narzekają na spadek opłacalności produkcji, nie tracą żadnej okazji do poprawy wyposażenia gospodarstwa. Pierwszą w województwie do jarki przewodową zainstalował u siebie HENRYK KOSTRO.

— Miałem do wyboru — powiedział nam — kupić na miejsce starej tradycyjnej do jarki albo nowocześniejszą, przewodową. Nowa do jarka to wydatek rzędu 2 mln zł, ale szybko zamortyzuje się. Dojenie nią zajmuje tyle samo czasu, co tradycyjną, odpada jednak dźwiganie koni.

— W związku z urynkowaniem produkcji i przetwórstwa żywności o 32 proc. wzrosły minimalne ceny skupu mleka. Czy jest to cena satysfakcjonująca producentów?

— Według mnie litr mleka powinien w skupie kosztować 200 zł, a nie jak po ostatniej podwyżce, 155.

— Spółdzielnia mleczarska jest samorządna, decydujący głos mają w niej rolnicy. Czy nie możecie podwyższyć cen?

— Nasza spółdzielnia zaciągnęła go zakładu. Dostawcy mleka muszą ołbrzymie kredyty na budowę nowo- to uwzględnić. Gdybyśmy domagali się windowania cen skupu, zakończyłoby się to kłopotami finansowymi Spółdzielni. (W.K.)

Władzie i sprawy



Teodora C. boi się, że nie zdąży umrzeć przed katastrofą. Już dzisiaj widzi, jak nocą nagle odrywają się przegnięte belki stropu i wraz z cegłami przyniatają ją do wersalki. Z tym strachem zasypia każdego wieczora. Ale sny ma koszmarnie i niespokojne, więc budzi się i czeka. Na własną śmierć. — Znaidą mnie któregoś dnia. Nie żywą.

DOM PRZY UL. RYBAKI nr 20 w Łomży. Tutaj przed wojną mieszkali Żydzi. Tuż po wojnie w dzierżawę wzięła go siostra Teodory C. — Maria. Od tamtej pory nie był remontowany. Gdy rodzina Marii powiększyła się, zrobiono tak zwaną przybudówkę ze wspólnym korytarzem dla starej i nowej części budynku. Zamieszkały w niej dzieci Marii wraz ze swymi rodzinami.

Nigdy nie remontowana prawa strona domu zaczęła się pomału sypać. Najpierw poszedł dach. Deszcze i śniegi zalewały strych. W końcu stropy przegniły. Któregoś dnia w kilka miesięcy po śmierci Marii, sufit runął na pokój. Dzisiaj jest w nim jedno wielkie gruzowisko. To samo w każdej chwili zdarzyć się może z sąsiadującym przez ścianę pokojem Teodory C.

Gdy padają deszcze, woda z sufitu leje się strumieniami. Co kilka minut trzeba wynosić wiadro. Zimą temperatura niczym nie różni się od tej na dworze. Jedyny kuchenny piec bywa najczęściej zatkany. W tym kiszkowatym pokoju, będącym jednocześnie kuchnią, nie ma czym oddychać. Smród stęchliny jest nie do wytrzymania. Przegniło tutaj wszystko, ściany, wersalka...

W takich warunkach żyje od trzech lat 89-letnia Teodora C.

Vis-à-vis jej drzwi nadal mieszka rodzina nieżyjącej siostry: dwoje dorosłych wnucząt i synowa.

— Rzadko zaglądam do mnie. Czasami któraś zupy jakiej przyniesie. Mają swoje problemy, swoje rodziny. Dzisiaj niełatwo żyć. Trzy lata temu starszy wnuk siostry wymalował pokój i założył zlew. Dach i stropów nie naprawiał. Nie dało się. Ten dom do fundamentów rozebrać trzeba. On jest niczyj i dlatego nikt go nie remontował. Kiedy jeszcze żyła siostra, prosiła państwo o remont, ale urząd odmówił.

TEODORA C. miała sześcioro dzieci. W ciągu dziesięciu lat pochowała czworo. Najbardziej przeżyła śmierć Aleksandra, kierownika łomżyńskiego Cechu. Był jej podporą. Załatwiał mieszkanie. Nie zdążył. Ciągle jeszcze energiczna staruszka zapada coraz bardziej na zdrowiu. Jeszcze do niedawna sama rąbała drewno, nosiła na plecach worki z trocinami. Dzisiaj z trudnością wspina się po schodach do najbliższego sklepu przy Farnej. Kilka razy upadła na ulicy.

Przestała gotować obiady. Gorące mleko i bułki — to jej codzienne wyżywienie. Traci siły, ale nikogo nie prosi o pomoc. Nigdy nie prosiła.

— Póki jeszcze chodzę, jakoś sobie radzę. No i renta (38 tys.) wystarcza mi na życie. Jeszcze co nieco mogę sobie odłożyć. Zbieram na własny pogrzeb, żeby nikogo nie obarczać po śmierci.

Jak na swój wiek Teodora C. jest niezwykle sprawna umysłowo. Nikogo nie obwinia za swój los, do nikogo nie czuje żalu. Wszystkich rozgrzesza, zwłaszcza rodzinę. Jej najstarszy, 66-letni syn jest inwalidą i wraz z żoną zamieszkuje jeden pokój w Orzyszu. Nie ma w nim miejsca dla matki.

Dla Teodory C. nie ma także miejsca u drugiego syna — Jana, który wraz z żoną, teściową i dwójką dzieci mieszka w... piętrowej willi we wsi Kupiski Stare.

Dom z zewnątrz jest okazały, otoczony kwiecistym ogrodem, zadba-

na działką. Kilka lat temu Jan C. zbudował go z łanowego kretytu. W budowę włożył również całą gotówkę, zarobioną podczas ośmiomiesięcznego pobytu w RFN-ie. Weześniej, wraz z żoną, dziećmi i swoją matką mieszkali w Łomży przy Nowogrodzkiej. Przez osiem lat Teodora C. wychowywała ich dzieci, gotowała obiady. Ale gdy syn się pobudował, a z domu przy Nowogrodzkiej nowi lokatorzy zrobili melinę, Teodora C. wyprowadziła się z poddasza. Zamieszkała u syna Aleksandra, a po jego śmierci trafiła do walącego się budynku na Rybakach.

Dzisiaj mając dwóch synów, synów i wnuki pozostawiona jest sama sobie. Do swojej trzypokojowej willi Jan C. nie może zabrać matki. Choć — jak mówi — bardzo chciałby, bo serce mu się kraje na widok warunków w jakich żyje. To przecież rodzona matka, która dała mu życie, wychowała i wyprowadziła na ludzi. Jan C. w domu swoim nie ma prawa głosu. Tutaj o wszystkim decyduje teściowa, kobieta niewiele młodsza od Teodory C., ale za to bardzo energiczna i... kłótniwa.

— Nie chcę u siebie żadnych obcych ludzi — mówi — nie będę niczyją służącą. Nade mną też nikt się nie litował, więc i ja litować się nie będę. Teodora C. mnie nie

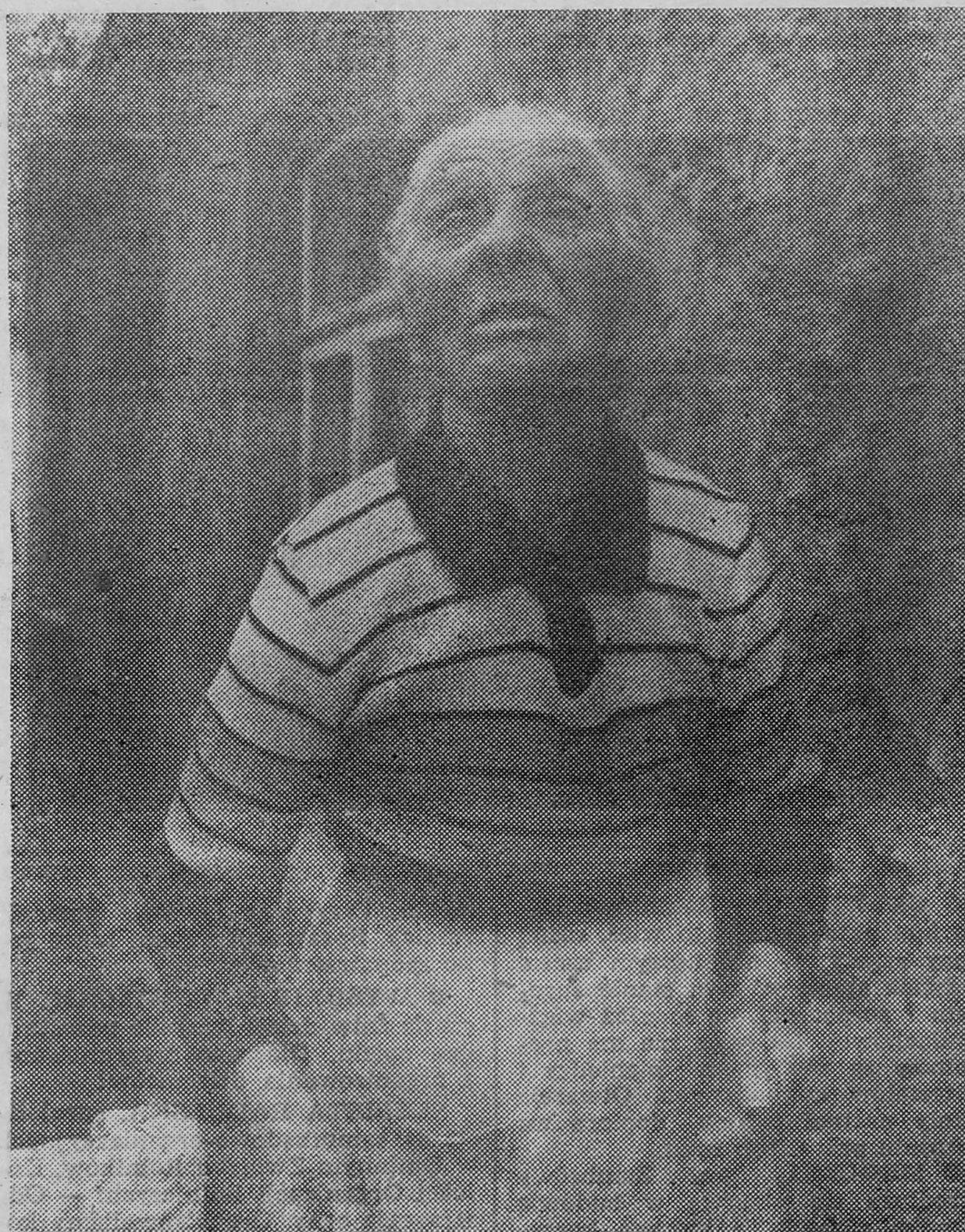
Jan C. siedzi cicho. Gdy usiłuje cokolwiek powiedzieć, obie kobiety: żona i teściowa, natychmiast ripostują. W żadnym wypadku Teodora C. nie może u nich zamieszkać. Nawet na jakiś czas. A jeśli zawali się sufit?

— To nas nie interesuje, to sprawa Jana. Niech martwi się o swoją matkę.

— Widzi pani, że tutaj nie ma miejsca dla mojej matki — mówi Jan C. — Nawet gdybym siłą ją sprowadził, będzie wojna. Siostra i Gomora. Byłem u prezydenta. Powiedział, że nie mam szans na „komunalne”. A przecież tyle pustostanów stoi w mieście. Znam kilka adresów... Dojdzie do tego, że któregoś dnia wlepię się do jakiegoś pustego mieszkania i wprowadzę matkę.

WICEPREZYDENT Jerzy Dec potwierdza: nie jest w stanie pomóc Teodorze C. Po pierwsze: jej pokój nie jest własnością miasta; wiceprezydent pomagając jej, popadłby w konflikt z przepisami. Po drugie: na przydział mieszkań czeka jeszcze 18 rodzin z niedawno spalonego bloku przy ul. Sienkiewicza 10. Pogorzalców trzeba będzie rozlokować po hotelach. Mieszkań w Łomży nie ma. A że są

BEZDUSZNI



obchodzi. Kiedyś mieszkalam w jeszcze gorszych warunkach, w biedzie i nędzy. Przysmierałam głodem. Teraz jestem wreszcie na swoim. Mam piękny dom i chcę w nim dożyć spokojnej starości. Stoi na moim gruncie, na mnie jest zapisany, za moje pieniądze pobudowany. Zięć nie ma tutaj nic do gadania. A dla swojej matki niech szuka miejsca gdzie indziej. Niech mu miasto pomoże albo niech stanę jaką załatwi.

Ewa C., żona Jana, jest na rencie. Mówi, że nie ma zdrowia, by chodzić przy dwóch staruszkach. A poza tym teściowa to dla niej obca kobieta. Ewa C. owszem, współczuje jej, ale pomóc nie jest w stanie.

— To wyłącznie sprawa Jana — mówi — i niech on ją rozwiązuje. Mogł o matkę pomyśleć wcześniej. Zresztą — dodaje — teściowa ma inne synowe, ma wnuki, więc niech u nich szuka kąta.

pustostany? Owszem, są. Część to mieszkania osób przebywających za granicą, część — to lokale „wykwaterowane” ze względu na bezpieczeństwo (pod rozbiórkę albo do remontu), jeszcze inne stanowią własność wojska i milicji.

Dla Teodory C. nie ma miejsca. Nigdzie. Może ktoś obcy zlituje się nad staruszką?

— Mam pieniądze, zapłacę za pokój. Niczego nie chcę za darmo. Mieszkać mogę nawet na korytarzu. Wystarczy mi mały kącik. Przeżyłam wojnę, Syberię, pracowałam dla Polski, wychowałam sześcioro dzieci...

Dni mijają. Wkrótce przyjdą jesienne deszcze. Przegniły strop w „pokoju” Teodory C. na pewno nie wytrzyma. Nad wersalką staruszki sufit wybrzusza się coraz bardziej.

DANUTA MYSTKOWSKA

zmiana kurs

Odpowiadając na wniosek, dotyczący zmiany godziny odjazdu autobusu Radziłów—Grady—Łomża 9.20 na 6.20, Dyrekcja Oddziału Państwowej Komunikacji Mochodowej w Łomży informuje, że obecnie ze względu na powstanie międzykursowe, nie mamy możliwości wprowadzenia proponowanej zmiany. Wniosek ten będzie patrzony na roboczej konferencji opracowywania rozkładu jazdy lata 1990/91, która odbędzie się październiku br.

We wrześniu przeprowadzimy konsultacje z naczelnikiem gminy. Jedwabnem oraz skorzystamy z wniosków grup i organizacji terenowych, korzystających z wyżej wymienionego kursu. O ostatecznym sposobie załatwienia powyższej sprawy poinformujemy w listopadzie. Mgr inż. WŁADYSŁAW Ł., dyrektor Oddziału PKO w Łomży.

zachęta do oszczędzania

W odpowiedzi na krytyczny o pracę PKO „Kontakty” nr 38 informujemy, że faktycznie nie konano wypłaty, ale było to spowodowane nieuzasadnionym uprzedzeniem klienta.

Obywatel Z. J. Kozłowski, wzywając czek imienny, zlecił Oddziałowi wypłacić pieniądze osobie nim wymienionej. W takim przypadku PKO zobowiązane jest wylegitymowania klienta przed wzięciem czeku do realizacji. Z. J. Kozłowski przedstawił paszport, w którym brak było podpisu. Kasjer poprosił o uzupełnienie paszportu podpisem. Klient odmówił złożenia podpisu i to była cała przyczyna niezrealizowania czeku.

W liście do redakcji ob. Z. J. Kozłowski tego najistotniejszego momentu nie ujawnił. W tej sytuacji krytyczna ocena pracy Oddziału spowodowana rzekomymi trudnościami nie znajduje potwierdzenia. Z. J. Kozłowski, wynikły z tego incydentu, wykluczył z jego winy.

STANISŁAW WOJNAROWSKI, dyrektor Oddziału PKO w Łomży.

KONTAKTY „KONTAKTY”

wakacyjne życzenia

Przesyłam serdeczne pozdrowienia z pobytu we Francji. Jestem na Międzynarodowym Spotkaniu Młodych pod hasłem „Obrazy i ności”.

ROMAN ŚWIERZEWSKI

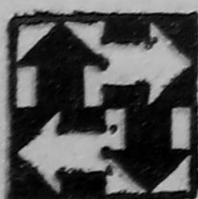
OD REDAKCJI: Panu Romanowi oraz innym naszym Czytelnikom, którzy w czasie wakacji i urlopu nie zapominają o nas, serdecznie dziękujemy za pozdrowienia.

bez rozpieszczania

Często korzystam z usług PKS-terenie całego kraju. Przewoźnik wcale nie rozpieszcza swoich pasażerów. Dla wielu kierowców rozkład jazdy jest fikcją. Wyjątki były się regułą. Wielokrotnie odwołano się kursy na liniach podmiejskich. Kilka razy, kiedy wracałem od krewnych z Olszyna, zmuszono mnie do trzykilometrowego spaceru do głównej szosy, by złączyć się z pociągiem do Wrocławia.

Myślę, że kiedyś trzeba by skorzystać ze wzorca poznańskiego. Tam, kiedy PKS nie wywiązuje z umowy przewozowej, sąd zmuszony został do zapłacenia chunku tary. Może słone rachunki mieszkańców okolicznych miejscowości zmuszą pracowników PKS-u do bardziej uczciwej pracy. A może tymi zainteresuje się komunistyczna lub — wzorem kilku miejscowości — monopol państwowy przeleśnie przewoźnik prywatny.

CZYTELNIK Z BYDGOSZCZY (nazwisko do wiadomości redakcji)



TAK CZY NIE?

Kiedy śmierć nadała jej pierwszy sygnał, tamten nieznaną człowiek cieszył się dobrym zdrowiem. Po sześciu latach miał umrzeć nagle, pozostawiając Alinie Chaberek dar niezwykły.

Sześć lat temu żyła bez żadnych przeczuć. Przyszedł na świat najmłodszy Daniel (trzech synów, córka) gospodarstwo kwitło; nie byli „za wodą”, ale postawili nowe budynki gospodarskie, zaczęli marzyć o nowym domu („Bo o sobie na wsi myśli się na końcu”). Miała trzydzieści lat, była silna, zdrowa. Nagle zaczęła słabnąć — bez bólu, bez powodu — musiała usiąść, zwolnić rytm codziennego trudu.

Mąż zaczął nalegać, by poszła do lekarza. Wreszcie się wybrała. Badanie krwi, moczu i słowa lekarza: — Jeżeli pani natychmiast nie zacznie się leczyć, śmierć panią czeka.

Tego się nie spodziewała. „Wszystko jakby runęło”. Przyjechała do domu, do Kątów, mówi dzieciom, mężowi, płacz straszny. Pełnia lata, wszystko kwitnie, dojrzewa, a ona ma umierać? „Boże, dlaczego, dlaczego?” Przecież żadna choroba, żadnych objawów, „Kobiety często słabują”, to normalne. Zapalenie kłębuszków nerkowych — brzmiała diagnoza, tajemnicza w swym brzmieniu, „bo u nas na wsi nikt tak nie chorował”.

Miesiące leczenia w szpitalu w Białymstoku, leki i do domu. „Teraz na razie wszystko, co możemy zrobić”. Leżała załamana. Siostra wzięła małego, tyle zostało roboty. Wróciła „w stanie zawieszenia”, bo choroba tylko się przyczaiła; odtąd musiała jeździć na kontrolę, na badania — tak przez cztery lata w ciągłym napięciu. Odsuwała od siebie tę prawdę: wyniki mało co się zmieniały. Już nie chodziła do obcy, rano mąż doł krowy wieczorem Wojtek. Dzieci pomagały jej we wszystkim, a to w kuchni, a to przy śniadaniach — Iwonka uczyła się wieczorem, a uczy się bardzo dobrze. — Już nie chodziła robić w polu a ziemi sporo — 17 ha.

I dieta: tylko ziemniaki, bez tłuszczu, bez mięsa. — Nie mogę o tym mówić, takie to było okropne. — I wcale nie jest lepiej, a gorzej. Docent Popławski wyniki przeglądał. Złe. Tylko dializa może ją uratować. Co to jest dializa? Nigdy o tym nie słyszała. W Kątach nikt nie miał żadnej dializy. Bała się go zapytać, niektórzy wiedzieli wszystko o swojej chorobie, ona, wystraszona taka, może nawet nie chciała wiedzieć zbyt wiele, by jeszcze więcej się nie bać. Przed docentem udawała, że spokojna, że pogodziona — a w środku ciśnienie rośnie.

Docent pyta, czy zgadza się na dializę. A Alina Chaberek — Nie wiem... Nie, nie zgadzam się. — Jezu. To ludzie walczą, czekają w kolejkach, umierają z tego czekania — dzisiaj ma inną świadomość — mnie proszono, a ja odmówiłam. Gdzie rozum!

Zdecydowała nie wiedząc, że nie ma dla niej ratunku. Pojechała na następną wizytę do Białegostoku. Zanim weszła do gabinetu docenta, zaczęła z nią rozmawiać pielęgniarka. Mówiła, że musi ratować siebie dla dzieci i że ludzie latami jeżdżą na dializę, że sztuczna nerka krew tej czyści i wszystko będzie mogła jeść, że nie trzeba się bać małego organizmu. I kiedy stanęła przed doc. Popławskim, już nie była taka wystraszona.

Ostateczna decyzja: tak czy nie, raz jeszcze pytam.

Niech będzie tak, jak pan docent zdecyduje.

No i tak było. Potem się dowiedziała, że docent poprosił pielęgniarkę. „Ona jest taka wystraszona, może mnie bać, niech się na jej podpowie...”

Przetoka, przygotowanie żyły i pierwsze podłączenie do maszyny. — Myślałam, że zemdleję. — A potem lekko i wspaniale smak kawalczka mięsa. Odtąd trzy razy w tygodniu karetka przewoziła ją do Kątów. („Mamusia ciągle jeździ” — płakali dzieci). Były momenty buntu: — Więcej nie jadę. Niech będzie, co chce. — I wstawiała o szóstej rano — i znowu czekała, gotowa. O przeszczepie nie myślała nawet. Niech już będzie tak, jak jest. Po co się znowu bać. A przecież nie obywało się bez komplikacji.

Gdy było dobrze, czuła: — Krew szumiała w żyłach jak woda w jeziorze. Gdy było źle: ręka zimna, cisza. Nie słysząc żadnego szumu i trzeba było wzywać natychmiast pogotowie, Tadeusz Chaberek sięgał do telefonu, dzień czy noc karetka na sygnale do Białegostoku.

Otwarto oddział dializ w Grajewie — dla niej radość. Nie będzie jeździć półtorej godziny z miasta godzinę. Przybyło minut do życia.

mi się, że nie wrócę. Nic nie wzięłam ze sobą, po co, niepotrzebna. W karetce ją pocieszała: „człowiek stucha, a swoje myśli ma”. Przywieźli najpierw do Grajewa na oddział dializ, wszyscy się cieszą, mówią, że szczęście ją spotkało. Ordynator: Zawistowska ze złamaną nogą w gipsie przyjechała, by ją przygotować. Jeszcze jedna dializa, jeszcze chory ząb wyrwali, jeszcze czekają na drugi teleks z Warszawy, na dodatkowe potwierdzenie. Już.

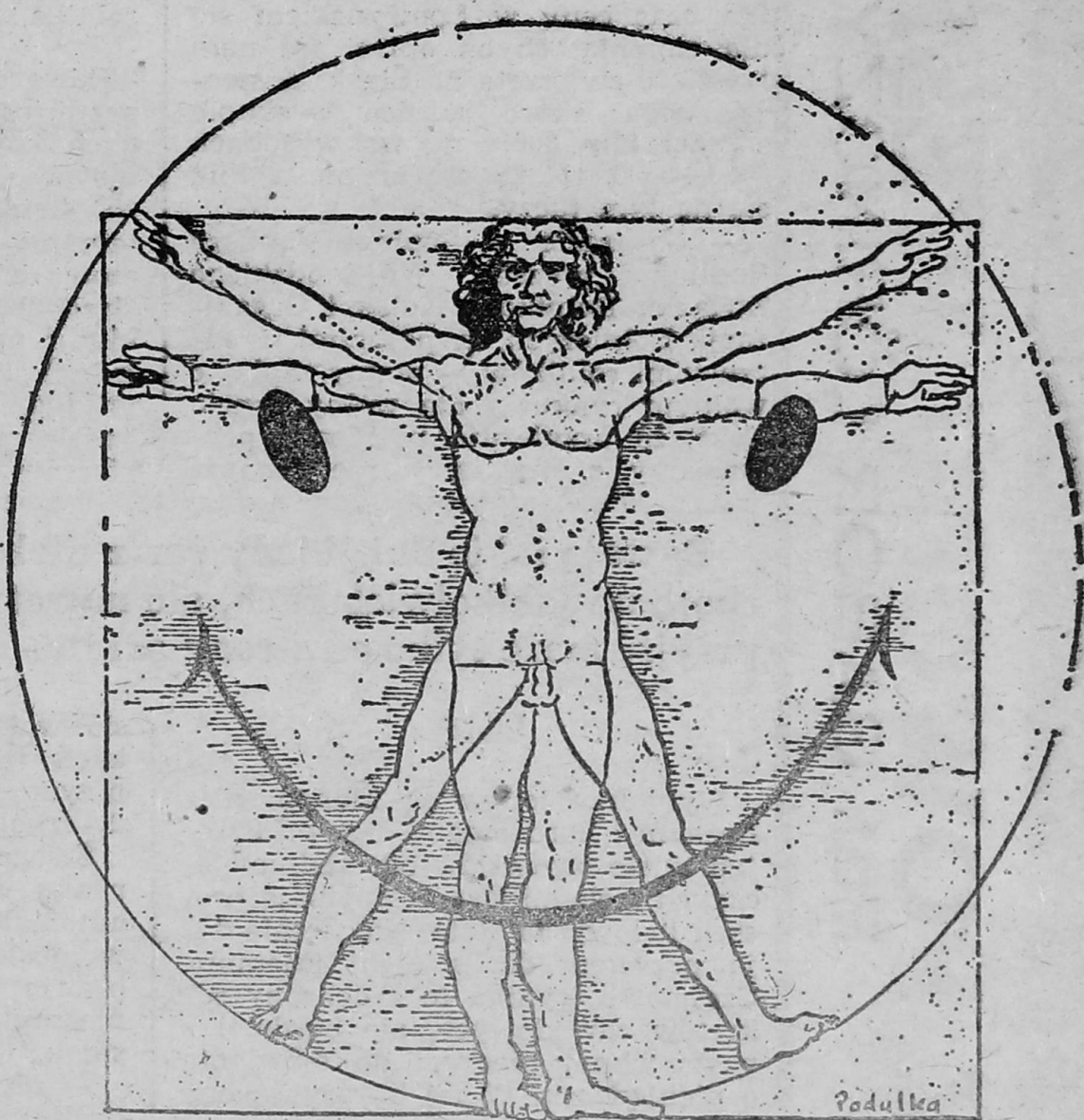
PRZESZCZEP

— Co mi tam podwyżki, puste sklepy. Tym się nie martwię. Tym nie żyję. Żyję tym, że jestem.

Alina Chaberek mówi, że modli się codziennie za duszę mężczyzny, dzięki któremu istnieje. Drugiego sierpnia minęło czternaście miesięcy od tamtego momentu, tamtej nocy. Zamówiła mszę „by Bogu podziękować i żeby dzieci rosły zdrowo”.

Żniwa, a ona w Warszawie na obserwacji, na oddziale transplantologii. — Mąż mówi, że nie muszę nic robić. Wystarczy, żebym była. Mogę sobie w kąciku siedzieć, i już jest dobrze. Jest dobry i szlachetny. I bardzo pracowity.

Jej się udało (odsuwa od siebie myśl — na jak długo). Adam Martys, o którym pisałam w poprzednim numerze („Odrzuć”), nie miał tyle szczęścia. Bo jest coś, co się wymyka immunologicznej wiedzy i doświadczeniu. I tego nie zapewnią najlepsi specjaliści i najbardziej nowoczesne oddziały szpitalne.



NA „CIEPLY STÓŁ”

— Temu się nie udało, tamtemu się nie udało. Dlaczego ma się udać — tak pomyślała, gdy ordynator Zawistowska powiedziała jej, że „jest dobra do przeszczepu”. Złota wątroba, serce, wszystko sprawdzone, co miesiąc krew wysyłano do Warszawy do Instytutu Transplantologii.

Tak ją przygotowywano, czekając zarazem na NIEGO, tego nieznanego dawcę o odpowiednich parametrach. Nie wiedziała, że stanie się to tak szybko — miał 33 lat — Byłam się. Było mi dobrze, tak myślałam, tylko biedy sobie narobię.

W czwartek dializa, w piątek pojechała do Kolna po zakupy. Wychodzi ze sklepu i słyszy: — Pani Chaberek, pani Chaberek, szybko do przeszczepu.

Stanęła. — Jezu. Nie wiem, co się ze mną dzieło. — Widzi: jest karetka, wola ją kierowca. — Szybko, szybko, nie ma się co namyślać. — Błaga go, by wpiąć do domujechać — musi się przecież poegnać z mężem i z dziećmi. (Kierowca szukał jej w Kątach, mąż powiedział: „Pojechała do Kolna” Kolno niedużo — znalazł).

W domu dzieci ze szkoły przybiegły, wszyscy płaczą. — Wydawało

Jest nerka.

Kończyła dializę, gdy na boisku szkolnym wyładował helikopter z Białegostoku. Nigdy nie leciała samolotem, Boże, gdzie ją wiozą, zula się coraz gorzej. „Głowa pękała”. To było pierwszego czerwca 1988 r. Lotnisko w Warszawie i karetka do Instytutu Transplantologii.

Podłączają kroplówkę serdecznie, uśmiechnięci: — Pani Alino, wiemy nawet, że pani ząb usunięto, widzi pani, jak panią dobrze znamy. — A obok druga pacjentka, też czeka na przeszczep; obie mają blizniacze parametry, dostaną obie nerki od tego nieznanego ofiarodawcy. Tamta leży uśmiechnięta, z nadzieją, a Alina Chaberek w oczymach leku i napięciu. „Dlaczego właśnie mnie ma się udać?” Widziała takich, którzy po przeszczepach wracali na dializę.

Już jadą na blok operacyjny. Tamta pacjentka patrzyła już zamykając za nią drzwi, już pochylała nad nią lekarze. — Pani pójść po niej, na ciepły stół. Trzeba pociekać.

Zapada noc. Godzina jedenaasta, dwunasta, pierwsza — i takie drugie to czekanie. Godzina druga. Teraz jej kolej. Białe światło sali operacyjnej, zespół ludzi w białych fartuchach (— Modliłam się, duszę Bogu polecając i umysł polecając). Krzątają się wszyscy koło niej.

— Uśpiono mnie, ale wiem kiedy. Nie wiem jak.

Obudził ją głos lekarza: „Jak się pani nazywa?”. Tu coś boli, tu ciężko na powiekach, ciężkie usta i głos ciężki.

— Alina Chaberek.

— Dobrze, no to może pani spać.

Spała cały dzień, a potem jeszcze i jeszcze. Potem pierwsze myśli: „Gdzie jestem? Co się stało?” Czuła coś nowego, coś nieodtrębnego w prawnym boku. Jeszcze się nie oswoiła, a już chciała wstać już chodzić, chodzić.

A tam mąż, brat, siostra — wszyscy jej szukają w Grajewie, gdzie jest, zginie nam. Mąż chce rzucić wszystko, jechać, nie może — przecież dzieci, gospodarstwo. Brat przyjechał — żyje! Żyje. — „e się nie widzieli, tylko pociągaliśmy jej powiedziała. A ona tam myślała, a tu napięcie: czy nerka zacznie działać.

Jest trochę moczu. Ale to mało, mało. Trzeba czekać. I być przygotowaną na wszystko. Leży cała wsłuchana w siebie: czy „krew szumi jak jezioro”, czy wszystko funkcjonuje.

I naraz — znowu cisza w żłobie. I przenikliwe zimno w dłoni. — Siostrzo, siostrzo! — Znowu trzeba udzielić przetoki. Szybko na zabieg, znieczulenie. Nie drżała. Znieczulenie miejscowe. Nie drżała. Trzeba było robić bez znieczulenia — Bolało bardzo. Dusilałam się. Błagałam: „Przestańcie”. A oni: „Chcemy dla pani dobrze, jeszcze chwile, jeszcze trochę proszę wytrzymać”. To było nie do wytrzymania.

Już jest na sali. Złoty szpitalny wsłuchiwanie się w „nowe ciało”. Poniedziałek — już znacznie więcej moczu. Wyniki się poprawiają, a więc nadzieja.

I znowu — „szumiało tylko jedna doba i cisza”. Przerazenie, lęk przed bólem. „Czemu tyle cierpienia? Czemu trzeba tyle cierpieć, by żyć?” I oto już wiadomo na pewno — nerka podjęła pracę. Radość. Już nie „poprawiają tej żyły” — przetoka niepotrzebna. Sztuczna nerka, maszyna, dializa niepotrzebna. Wnec z jeżdżeniem co dzień. Nie, nie może w to jeszcze wierzyć.

Pić się chce, proszę oard, można pić — To wszystko opisać trudno. Ten smak. Ten smak życia, smak zdrowia. Bo czuła, że znowu do niej wraca. — Odlowcałam się od siusiania, a tu człowiek ciągle chodzi... I człowiek zadowolony, szczęśliwy, że tyle moczu.

Lekarz mówi: — Wszystko dobrze, wypisujemy panią do domu. A ona się cieszy: — Ile życia przybyło. Jeszcze obchodzi się ostrożnie „z tym bokiem”, spi tylko na lewym, bo może zgniecie nerke? Może ją jakoś uszkodzi? Ciągłe ją czuje, ale z każdym tygodniem staje się coraz bardziej „swoja”, coraz mniej obca. — A teraz już zapomni, że tam coś jest. Już nie uważa. —

Zeszczepiała, jeżeli na kontrole bierze lekarstwo dwa razy dziennie: o dziewiątej rano i o dziewiętej wieczorem. — To jest nic. Nie ma znaczenia. Czuje się normalną, zdrową kobietą. Jestem wolna. Co za cudowne uczucie.

Teraz nie myśli nawet o tym, że kiedykolwiek chorowała. Nie wolno nie dźwigać, to nie dźwiga. Ale ciągle czynna, ciągle coś „w domu. — Gdyby nie dializa i ta nerka, już od dwóch lat bym nie żyła.

Teraz ma otrzymać nowe leki, stać pobyt w szpitalu na obserwacji. Za kilka dni pojedzie do domu. Ona tutaj, a tam żniwa. No i odwiedza domu. Myśli o Tadeuszu. — On się tam zamorduje, codziennie wstając o czwartej. Doi, oporządza, pracuje w polu albo przy budowie. Podziwiam go. Za jego zdrowie, siłę, charakter. Chodzi spać, jak jest ciemno. Każdy się dziwi, że on tak ciągnie.

Alina Chaberek uśmiecha się. Chciałaby jeszcze trochę pomieszkować w tym nowym domu — gdzie go pięknie.

— Czy mogę coś powiedzieć? Proszę, żeby pani to napisała. Żeby wszystkim pacjentom dowiedzieli się nie bali. Chcę im dać ducha. I życzyć szczęśliwego przeszczepu.

Dużo myśli o NIM. Raz udało jej się zerknąć do historii choroby, przeczytała, że na imię miał Marek, że zmarł na udar mózgu. Nie więcej nie wie. To wspomnienie nie doszawil jej taki dar. — Nie do opamiętania...

ALICJA NIEDZWIECKA

Rys. Andrzeja Podulki

5
KONTAKTY
1989-08-20

postawy





Z POWODU WESELA
Fot. GABOR LÖRINCZY

CIĄG DALSZY ZE STR. 2

prywatni z Warszawy z 1963. Stanisław Karwowski z Podgórza uważa, że nie ma co mówić o wolnorynkowych cenach, póki nie ma rynku. W regionie łomżyńskim grają kilku monopolistów państwowych, którzy dogadali się, że nie będą trzymać ceny. Gdyby byli jacyś prywatni. Ale nie ma, a póki co nikogo we wsi nie stać na taką inwestycję jak masarnia czy piekarnia.

MONOPOLISTYCZNYM DYKTATEM nazwał też decyzję prezesa SKR-u o cenie usługi kombajnowej. Na początku ostatniego tygodnia lipca mówiono jeszcze o 19 tys. zł za godzinę, a pod koniec — ogłoszono 30 tys. Podwyżka cen ropy uzasadniała wprowadzenie podwyżek kosztów, ale — powiedzmy — o 1200, a nie 11 000 zł. Nawet prywatni spod Wizny kalkulują swe usługi na 17—24 tys. Na szczególne względy SKR-u za te pieniądze usługobiorcy liczyć też nie mogą: kilka dni wcześniej sami, na swój koszt jeździli do Nowogrodu po pasek klinowy, bo w Spółdzielni nie było części zamiennych.

Miejscowa Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna kalkuluje taniej — 22 tys., ale nie ma możliwości szerokiego świadczenia takich usług. Początkowo nawet sama zamierzała skorzystać z oferty SKR-u, ale po przeliczeniu kosztów zrezygnowała. — Nie opłaca się też nam — stwierdził prezes Józef Nowicki — odstawić do skupu ani zboża, ani żywa. Na szczęście żywiec możemy trzymać jeszcze miesiąc. Jeśli przez ten czas ceny w Łomżyńskim się nie zmienią, chyba opłaci się nam wywieźć zwierzęta na Śląsk. A swoją drogą skoro różnica w skupie wynosi 300, a w wyrobach 2000—3000 zł, to chyba nie rolnik się na tym tuczy.

— Na razie — opinia Janusza Redlina, prezesa Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, współbrzmie z odczuciami rolników — mamy zapis o wolnym rynku, a nie wolny rynek. Fakt, że przyjeżdża tu trochę prywatni z Warszawy, nie oznacza

jeszcze prawdziwej konkurencji dla monopolistów, którzy bierzą za to, co chcą, za pół ceny. Innymi słowy, czyli gospodarstwo państwa jest na bardzo niskim poziomie.

Anna Zabińska, kierownik masarni w Geesowskiej w Łomżyńskich, miała 3 sierpnia powodu do narzekania: masarnia kupiła potrzebnych 15 świń po 1100 zł. Tyle samo we wspólnym punkcie skupu płaciły zakłady elckie. Ich samochód również odjechał pełny. Ceny GS-owskich wyrobów (2740 zł za kielbasę toruńską i 3290 za żywiecką) znalazły zdaniem pani kierownik aprobatę klientów. Im też się wreszcie ta produkcja opłaca. Będą się starali maksymalnie ją zwiększyć. Anna Zabińska przypuszcza jednak, że za kilka dni ceny skupu, a tym samym i ich wyrobów, muszą jednak „podskoczyć”, gdyż obecnie nie wzbudzają, mimo wszystko, entuzjazmu producentów.

Kierujący zambrowską masarnią Edward Kotyński kończy remont zakładu i zaczyna się martwić o surowiec. Tym bardziej że wkrótce, dzięki obiecanej nowoczesnej maszyni, mógłby „zarzucić” województwo dobrej jakości parówkami. Teraz chce pozyskiwać dziennie po minimum 300 sztuk świń. Na razie indywidualnych hodowców nie skusiła nawet cena 1400 zł. Uważa, że oczekiwania rolników — 1500—1600 zł za kilo żywca nie są wygórowane. Tyle mniej więcej kosztuje teraz wykarminienie wieprzka. Natomiast kalkulacja białostockich i elckich zakładów — 1100 zł — jest wyraźnie poniżej kosztów własnych rolnika.

Edward Kotyński nie widzi jednak przyszłości swojego zakładu w czarnych barwach. Ostatnio zawarł umowę z Marianem na dostawę 300 świń w ciągu trzech dni, a potem od 50 do 60 tygodniowo. Być może dogada się też z PGR-em w Gradach Wonięcku. Przede wszystkim, i mimo wszystko, stawia się jednak na współpracę z hodowcami indywidualnymi. Jeśli trzeba będzie, zanajdzie więcej, edw. o odbiorców wedlin, bez względu na ce-

ny, nie musi się... więcej... w sklepach zabrak... perspektywach... sklep... wzięziono rano 34... i zapowiedź, że... być wcale... W pol... było lepiej, ale w... statnie buki... przed południem.

— Po prostu nie... gazynach — wyjaś... leski. — Musimy... producenta bo sam... na z prawdziwego... stycznia natomiast... własnej masarni... sprawę na sesji... Mam uzbrojony ter... dzie. Ale na razie... ci: „W Nowogrodz... dzieć” — zdecydow... nie opłaca budow... za miastem.

PREZES ZAL
Prezes, że jest... tów, z umowy... wartę na naradzie... stwie Hurtu Spoży... ży, o utrzymaniu... na artykuły spoży... do 25 sierpnia we... pach województwa... decyzji była jakby... zaoszczędzić ludz... z powodu różnych... artykuły — cukier, m... w sklepach GS-u, PS... Spółdzielni Inwalid...

— Ale różne cen... tuje Julian Zaleski... czy, że koniecznie... mając możliwość... przecież niekorzyst... ceny to sztywny ha... miar za parę dni w... umowy. Nadal braku... ludzie kupią go daj... cej, a mnie wtedy at... gować, by go znale... Wyłamanie się nie... oznaczałoby lamangdyż... zarządzenie nr 138 wa-

Bywają takie dni, kiedy żar z nieba nie tylko odbiera ochotę na jakikolwiek ruch, ale nawet na myślenie. Ratunek przyjść może tylko od strony gardła.

LODY

Wytwórcy lodów są klanem niechętnym i bardzo zamkniętym. Przejęli wiele obyczajów od średniowiecznych alchemików. Zamieniają proszek lodowy na złote. Niechętnie dają przystęp do swoich tajemnic. Częściowo wynika to z ochrony sekretów zawodowych, ale bardziej z powszechnej niechęci do mówienia o pieniądzu. W tej branży są one niezłe.

Większość wytwórców skupiona jest w Cechu Rzemiosł Instytucja ta straciła ostatnio wiele ze swoich wcześniejszych uprawnień, ciągle jednak stanowi poważne oparcie dla producentów różnych specjalności. Pośredniczy w przydziale niektórych surowców, zajmuje się problemami socjalnymi — zwolnienia, podatki, ubezpieczenia. Podobne funkcje spełnia też Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług, zajmujące się raczej handlowcami niż wytwórcami. W ZPHU jest tylko jeden lodziarz, cech skupia ich jedenastu. Nie ma już teraz obowiązkowego zrzeszenia i wielu śmiałków mogłoby konkurować z potentatami na własną rękę. Jak jednak wynika z danych zrzeszenia i cechu, zauważa się minimalny przyrost firm tej branży, ogólnie nazywanej cukierniczą. Praca jest dosyć ciężka, poza tym kłopoty surowcowe i zyski nie tak szybkie jak w działalności handlowej — nie działają kusząco.

Ci, którzy sprawiają nam latem taką frajdę, do sprzedaży swych wyrobów wykorzystują przeważnie własne placówki, lokowane w możliwie atrakcyjnych punktach miasta. Praca w nich trwa do zupełnego wyczerpania towaru lub sprzedawców. Oni zresztą stanowią coroczny problem dla wytwórców.

Większość lodziarni nie prowadzi żadnej innej działalności cukierniczej, czyli zamiera poza sezonem. Z tego powodu nie może przywiązać do siebie pracowników. Ratunek stanowią uczennice dorabiające w cza-

sie wakacji. Przychodzą w początkach lipca, trochę czasu zabiera przyuczenie, od września wracają do szkół.

Swego czasu dużo zamieszania na rynku wprowadziły lody włoskie, z automatów. Wydawało się, że łatwe w obsłudze urządzenia zdominują branżę. Teraz widać ich już znacznie mniej. Zdecydował drobiazg — smak.

— My produkujemy ciągle lody tradycyjne — mówi Halina Dołęgowska, kierowniczka wytwórni przy Giełczyńskiej. „w bramie” — to znaczy z prawdziwych jajek, mleka. Nie używamy popularnego w tej chwili proszku lodowego. Po tylu latach nie umiałabym przestawić się na produkt sztuczny.

Powszechnie uznawany za potentata zakład Elżbiety Skrzetuskiej, przy ratuszu, wytwarza lody tą nowoczesniejszą metodą. Braki smakowe nadrabia dodatkami — czekoladą, owocami, bakaliami.

Asortyment w naszym mieście nie jest zbyt urozmaicony. Praktycznie dostać można trzy rodzaje: waniliowe, owocowe i kakaowe.

Największe walory smakowe mają chyba lody pani Dołęgowskiej. Zresztą, zdania są podzielone. Wieloletnia praktyka jednak sprawia, że lody pani Haliny mają w sobie to „coś”. Może dlatego, że właścicielka sama prowadzi produkcję, począwszy od parzenia jajek (salmonella nie śpi), przez mieszanie, pasteryzację aż do schładzania. Zaczynać trzeba wczesnym rankiem. Czasem pogoda płata brzydkiego figla. Na czyste niebo nadejdą chmury, lunie deszcz i popyt spada do zera. A lody, mimo że pasteryzowane, nie zostaną na następny dzień — wędrują do ścieku. Pani Halina woli dmuchać na zimne.

— Powoli czas zbierać się na emeryturę, a syn powiedział, że nie przejmie interesu.

Dzieci stojące w kolejce jednoznacznie przesadzają sprawę: — Bez lodów nie byłoby lata

NAPO

Cała sieć sklepów, spółdzielczych i prywatnych, małe agencje, restauracje, budki i satura na spragnionych. W końcu nie przejmować się, bo człowiek nie jest wmuśi

**LETNIA
OCIEŁODA**

pić. A jeszcze kie... cieniu, to nie ma

Tylko że w tej... materia też stawia... weekendy trudno... sklepach jakikolw... rach i restauracj... mają one tempera... lodzie do coca-coll... marzyć. Nawet kie...

rarni reglamentowanymi centralnie...
wielizowana...
we.

dą czuć się bezpiecznie, jeśli nie zagwarantuje się im opłacalnych cen minimalnych.

— Te obawy i oczekiwania są naturalne — twierdzi Janusz Redlin — i muszą być uwzględnione. Tak długo bowiem, jak nie będzie prawdziwej konkurencji, rolnik będzie sprzedawał monopolistycznie. Bo gdzie pójdzie z mlekiem czy zbożem? Jeśli nie zapewni się w województwie atrakcyjnych cen na rzepek, w jaki sposób stworzy się zaplecze dla przyszłych zakładów tłuszczowych w Grajewie? Widać też obecnie wyraźnie, że wielu rolników wstrzymuje się z odstawianiem zboża — ceny nie są atrakcyjne. A dla takiego Klimaszewskiego z Gardlina, który odstawia 200 ton, niewielka zdawałoby się różnica w cenie oznacza parę milionów straty lub zysku...

Dyrektor Państwowych Zakładów Żywności, Tadeusz Mordaszewski przyznaje, że obecne podstawowe ceny (żyto — 10 370, pszenica — 12 240, rzepek zwykły — 16 000) przez jednych rolników uważane są za przyzwoite, przez innych za zbyt niskie. W jego odczuciu są zadowalające, gdyż skalkulowane na granicy opłacalności. Ostatecznie ukształtują się zależnie od zachowania rolników, w każdym województwie zapewne nieco inaczej. Wyrównanie dla producentów, którzy dostarczyli zboże w lipcu — będzie na pewno.

— Jeśli chodzi o cenę maki — wyjaśnia dyr. Mordaszewski — obecna, w powszechnym odczuciu za niska, dotyczy wyłącznie tej z ubiegłorocznych zbiorów. Nowa będzie zdecydowanie wyższa, choć błędem jest, że nadal jeszcze dotowana.

Obecny skup już zadowala dyrektora Mordaszewskiego: do 1 sierpnia rolnicy sprzedawali po 700—800 ton dziennie, w pierwszych dniach

sierpnia — po 1700—1800 ton, czyli...
...
...

— Myśli za to o nas całe społeczeństwo — mówi Kazimierz Brzo-

zowski. — I PZPR z rządem opie-

— Rolnik pozostaje wciąż obywatelem drugiej kategorii — twierdzą gospodarze w Mławie. — Była, ni-

jak 1 do 1. Minister przemysłu za-

Przesłali zawiadomienie, żeby odbierać mieszkankę traw. 20 pojazdów pojechało od razu do Nowogrodu. Okazało się, że mieszkanki jeszcze nie dowieźli. Strata na paliwie i czasie — nasza.

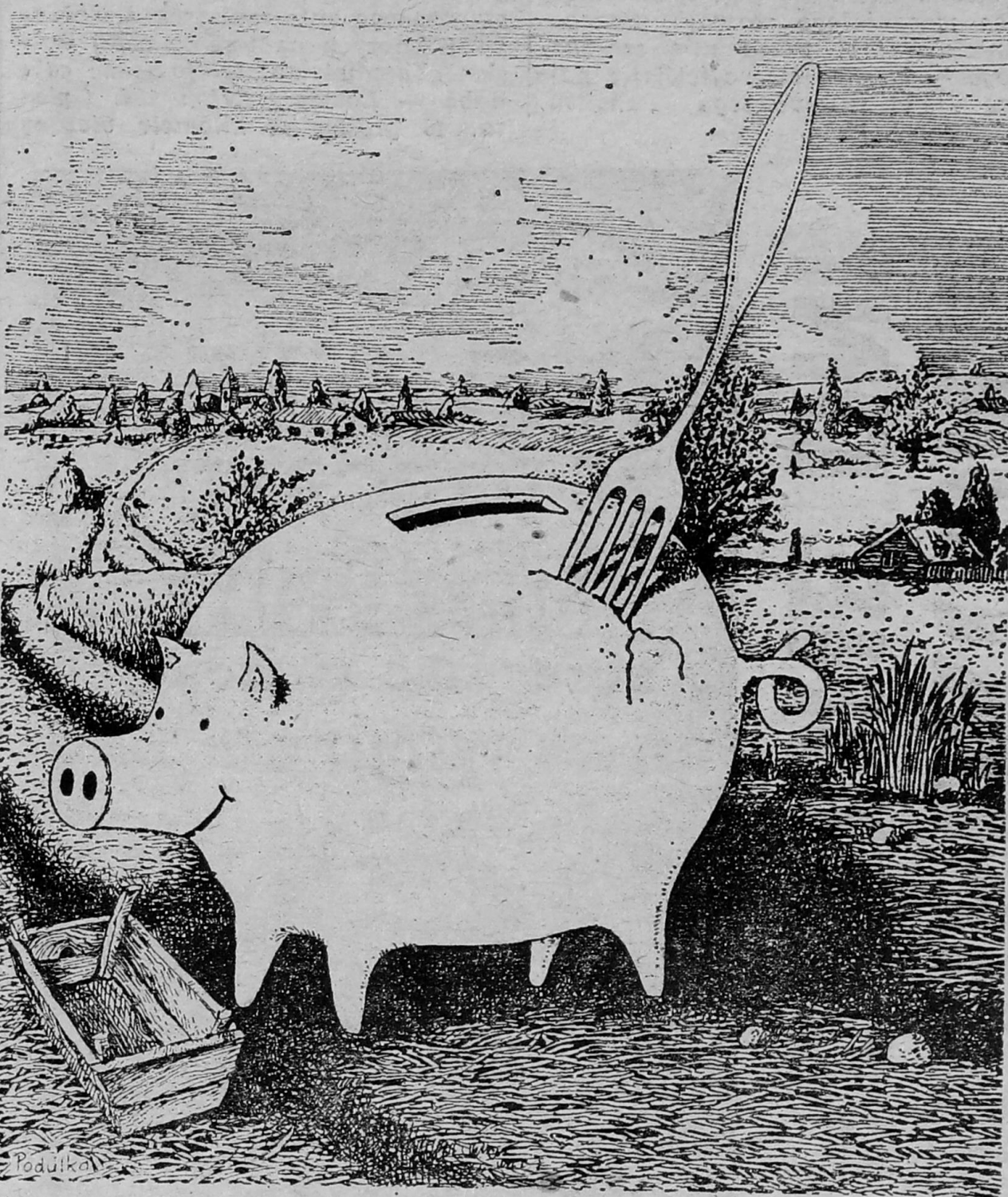
— Nawozy, które były w magazynie, sprzedawano dziś o 50 proc. drożej. A o ile podrożeją te, które teraz przyjdą? Sprzęt rolniczy poszedł o 120 proc., a ma jeszcze skoczyć o następne 200 proc. Pustaki, które kupilem w ub. roku, mają teraz pięciokrotną wartość. Tymczasem mięso sprzedajemy drożej o 32 proc., zboże o 20... Komu wychodzi na dobre urynkowanie?

WSZYSTKO WSKAZUJE na to, że na razie polski rolnik bardziej zadowolony jest z tego, co kupił wczoraj, niż z tego, co sprzeda jutro. O funkcjonowaniu rynku owocowo-warzywnego, którym chętnie się oficjalnie władze, jako oazę gospodarczej normalności, mają opinię negatywną: — To gospodarstwa patologia — twierdzą. — Producent i konsumenci zyskują niewiele, złoty interes robią zaś pośrednicy.

Irena Walkuska, rolniczka-emerytka, zwraca natomiast uwagę na to, że wysokie ceny artykułów spożywczych odbijają się rykoszetem na kieszeni rolnika. — Mam 25 tys. zł emerytury, a czarny chleb kosztował dziś 210 zł i zapowiadają, że będzie jeszcze droższy. Para jaj na targu w Nowogrodzie kosztowała 300 zł. Dobrze, że państwo pomyślało o dodatku drożyznianym również dla rolników, ale wydaje mi się, że emeryt i rencista na wsi bez ogródka i własnych kurek i tak nie wyżyje.

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY

Rys. Andrzeja Podulki



trudno jest zaspokoić gusta. W sklepach jest np. tylko cytroneta, a potem dla odmiany wyłącznie herbaty. Niemal całkowicie brakuje wody sodowej, krynki czy augustowianki, a właśnie one byłyby najmilej widziane.

Główni w Łomży dostarczyciele letniej wody dla ochłody to PSS-

wyborze. Z taśm schodzą długie serie i stąd cytroneta wymienia się z herbawitem, czasem urozmaicone colą czy tonikiem, który jednak ma najmniejsze powodzenie. Asortyment uzupełniany jest napojami od wytwórców z innych stron kraju. Współpracuje m. in. „Comindex”. U agentów można na ogół dostać pepsi-cola, mirindę czy jakieś napoje owocowe.

Głównym konkurentem (walka jest ponoć ostra, ale rycerska) PSS-u jest jedyny zreszony w cechu prywatny producent napojów — Zenon Siergiejewicz. W ubiegłym roku osiągał dzienną produkcję 75 tys. butelek. Teraz ograniczył ją do 40 tys., likwidując jedną zmianę. Głównym powodem były kłopoty z zaopatrzeniem w różne surowce do wytwarzania napojów, m. in. kwas cytrynowy. Co ciekawe PSS nie uskarża się na podobne problemy. Zenon Siergiejewicz nie ma na pewno kłopotu z wodą. Czerpie ją z własnej studni.

Zmniejszenie produkcji nie jest może tak mocno odczuwane na rynku miejscowym. Właściciel mówi: — To jest zadziwiające, ale Łomża prawie nie jest zainteresowana moją produkcją. Na miejscu sprzedaje napoje tylko sklepom Handlowej Spółdzielni Inwalidów i kilku agentom.

W produkcji są: oranżada (najmniej, bo nie jest trwała), tropicana i woda sodowa

— Moją wodą szczególnie zainteresowana jest Warszawa. Zamówienia często nawet przekraczają możliwości produkcyjne.

Sprawdza się zasada — cudze chwalicie, swego nie znacie. Warszawiacy delectują się dobrą wodą sodową, a łomżyńscy handlowcy zdobywają gdzieś nikiel ilości krynki, która też jest niezła, ale tryska daleko. Transport staje się przecież coraz poważniejszą pozycją wśród wydatków.

Letnie zapotrzebowanie uzupełnia kilku wytwórców napoi w torebkach. Nie są to jednak rarytasy, a w dodatku przy wysokich temperaturach tracą na jakości i tracą plastikiem

Cały rynek napojów chłodzących w sumie nie najgorzej spełnia zadanie mimo wielu utrudnień, np.

ogromnej dysproporcji produkcji latem a innymi porami roku. Jesienią wytwarza się mniej więcej jedną czwartą tego co latem.

Nie jest jednak trudno w czas okrutnej gorątki sięgnąć po butelkę płynnej ochłody. Na tym też najlepiej znają się dzieci.

PIWO

Piwo w zestawieniu z cytronetą i lodami! Już widzę oburzone oblicza. Mam jednak cichą nadzieję, że należą one wyłącznie do przysięgłych abstynentów bądź równie zagorzałych zwolenników napojów o znacznie wyższych procentach. Osoby dalekie od skrajności powinny to przyjąć ze zrozumieniem. Powątpiewających może przekona autorytet Eugeniusza Klufa, dyrektora browaru: — Moim zdaniem piwo jest jednym z napojów chłodzących, oczywiście zawiera alkohol, ale nie on decyduje o jego walorach.

Łomżyński browar opuszcza dziennie 100 000 litrów bursztynowego napoju cenionego w kraju.

Pogląd dyrektora podziela kierownicy trzech pijalni piwa. Dwie z nich działają już od dłuższego czasu. Najnowsza „Perła”, przy ul. Nadnarwiańskiej, istnieje dopiero od czerwca. Pracuje zresztą na innych zasadach. „Mewa” i „Oaza” są zakładami prywatnymi, „Perła” należy do Handlowej Spółdzielni Inwalidów, która wobec malejącej ilości placówek (właściciele w śródmieściu zaczęli wymawiać lokale) postanowiła spróbować sił w tej branży. Tadeusz Zalewski udostępnił dawny garaż, zaadaptowany na koszt spółdzielni, i został kierownikiem ze stałą, skromną pensją.

Kierownicy nie narzekają na współpracę z browarem. Wiadomo, że w upalny dzień mogliby sprzedać każdą ilość, ale bardziej cenią sobie stałość dostaw nawet mniejszych, tym bardziej że jednak funkcjonują limity.

Pijalnie piwa są bardzo popularne w innych regionach kraju, szczególnie na Śląsku. Trzy łomżyńskie placówki nie wyróżniają się niczym specjalnym. Działają na obrzeżach miasta, mają swoją stałą klientelę i wynikające stąd kłopoty.

Mimo spożywania napoju chłodzącego, niektórym bywalcom czasem przegrzewają się temperamenty. Mówi Tadeusz Zalewski: — Na ogół są spokojni, ale po kilkunastu butelkach zaczynają się kłótnie, a czasem i „boksy”. Natychmiast inni, albo ja, studzimy tych krewkich.

Cierpi też dyscyplina pracy. Niezwykle widokiem są ludzie w strojach roboczych z kufelkami w rękach. Normalne są też wizyty majstrów ścigających rozpieczętowane brzośki. Można usłyszeć okrzyk rozpaczliwy: — A, cholery, to gdzieś indziej się dzisiaj zaparkowali!

Mimo wszystko pijalnie nie są siedliskiem zła.

— Czasem milicja sama do nas zajeżdża i nie mogą się nadziwić, że w ogóle nie ma u nas interwencji — mówi Stawomira Szewacka, kierowniczka „Oazy”.

Pijalnie nie są wymarzoną dla nas formą sprzedaży — twierdzi Eugeniusz Kluf. — Znacznie lepiej byłoby, gdyby piwo można było dostać w każdym sklepie, barze, restauracji.

Rzeczywiście wydaje się, że ta część ustawy o wychowaniu w trzeźwości, która odnosi się do piwa, nie sprawdza się. Świadczy o tym choćby nagminne i bezkarne jej łamanie w okolicy dwóch „blaszaków” na osiedlu „Jantar”. Trudno jest tam przejść, nie dozwolone jest kupienie dwóch — trzech piw bez stania w ogromnej kolejce. Nie warto już wspominać o dodatkowych efektach intensywnego spożycia piwa przez grono ludzi o czerwonych nosach.

Paradoksalnie najlepszym wyjściem byłoby chyba poszerzenie sieci sprzedaży. Nastąpiłoby rozładowanie obłożonych punktów, niektóre zamieniłyby się w „mordownie” (to raczej nieuniknione), ale większość służyłaby przeciętnym miłośnikom tego bardzo polskiego napoju.

Lato wkrótce minie. Będziemy rzadziej potrzebowali ochłody sztućczej, a częściej chłodnych, rozsądnych głów, ale buteleczka czegoś dobrego w lodówce podczas gorących debat sejmowych przyda się na pewno.

MACIEJ GRYGUC

penetracja



PIĘDZIESIĄT LAT TEMU

O czym mówiło się w Łomży? Czym żyli ludzie? Czym się pasjonowali?

Nie jest łatwo dotrzeć dziś do dokumentów tamtego czasu: w zbiorach instytucji i towarzystw łomżyńskich zachowały się jedynie nieliczne ślady sprzed pięćdziesięciu lat. Zanim przedstawimy relacje ówczesnych mieszkańców miasta i okolic, warto sięgnąć po zachowane egzemplarze gazet łomżyńskich. Oddają one nastrój dni przedwzruszeń: wiarę w pokój lub — w przypadku napaści wroga — nadzieję na szybkie zwycięstwo. Autorzy artykułów dostrzegali jedynie niebezpieczeństwo ze strony Niemiec hitlerowskich, o zagrożeniu naszych granic wschodnich nie wspominali. „Tygodnik Ziemi Łomżyńskiej” (1939, nr 32) w artykule wstępnym pt. „W zjednoczeniu — siła narodu” pisał:

„Trzy lata upływają właśnie od chwili, gdy z ust Wodza Naczelnego, Marszałka Śmigłego-Rydza, padły słowa, które stały się drogowskazem, ukształtowały światopogląd, a które przeniknęły już dzisiaj najszersze warstwy społeczeństwa polskiego. «Czy chcecie obywateli — rzucił 24 maja 1936 roku pytanie wódz — w sposób zorganizowany pracować dla Polski?»»

W komentarzu „Nosili wilk rasy kilka...”, zamieszczonym w tym samym numerze i dotyczącym stosunku państw europejskich do Niemiec, stwierdzono:

„Jaka była i jaka jest rola Polski w tym społeczeństwie narodowych Europy? Pomijając sprawy bezpośrednio nas obchodzące, Polska oddała światu wielką przysługę. Ona pierwsza przeciwstawiła się skutecznie Niemcom, pierwsza przelała stan strachu wobec żądań Rzeszy. Świat się ocknął, zorientował się, że opór jest konieczny i że może być skuteczny, i powiedział twardo Niemcom — dość!

Jeśli dziś szpalty gazet niemieckich i anteny radiowe radiostacji Trzeciej Rzeszy pełne są niewybrednych ataków na Polskę, to nie tylko dlatego, że odrzucono żądania w sprawie Gdańska i autostrady, ale w znacznej mierze dlatego, że stanowisko, które zajęła Rzeczpospolita w stosunku do żądań niemieckich, zmobilizowało opinię świata i zapoczątkowało serię niepowodzeń dyplomatycznych Trzeciej Rzeszy [...]»

W stałym cyklu „Silni, zwarczi, gotowi” tygodnik informował o napływających systematycznie danych na cele zbrojenio-owe, zamieszczał nazwiska ofiarodawców, nazwy instytucji, które szczególnie wyróżniały się w zbieraniu pieniędzy. Przedstawiał także osiągnięcia polskiego przemysłu wojennego. Oto fragment tekstu o sytuacji w polskim lotnictwie:

„Obecnie nie ustępujemy w przemyśle lotniczym nawet Anglii, a

nasz samolot bombowy «Łoś» należy do klasy najlepszych w świecie. Obserwacyjna «Mewa» ustępuje jedynie angielskiemu «Lysandrowi», o którym sami Anglicy piszą, że jest mniej zwrotny i cięższy od «Mewy».

Polska ma więc wszystkie dane, aby stać się krajem lotniczym. Mamy kadry doskonałych fachowców-konstruktorów, świetny personel techniczny i słynnych już od dawna w świecie pilotów, zamożnych w swoim zawodzie [...]. Nie koniec więc wspaniałego rozwoju naszego lotnictwa. Stoi przed nim szeroka droga — łącząca się najściślej z potęgą i siłą suwerennego Państwa Polskiego [...]»

NIESPOKOJNE SPOKOJNE DNI

Poniżej zestawienie sum zadeklarowanych przez poszczególne gminy i miasta na terenie powiatu:

„1) m. Jedwabne 14.920 zł., 2) Kolno 26.020 zł., 3) Nowogród 8.120 zł., 4) Stawiski 11.220 zł., 5) Zambrów 43.597 zł. 6) gm. Bożejewo 14.940 zł., 7) Chlebiotki 7.680 zł. [...] Razem zł. 331.177”.

W tym samym 33 numerze „Tygodnika...” przedstawiono „Giełdę zbożową” oraz ceny trzody chlewnej:

„żyto zł. 13.50, 13.90, owies 15., 15.50, jęczmień 16., 16.75, gryka 19. 20., łubin niebieski 10.50, 11.,

wałam pokrzywy. W 1943 roku zabrano szwagra na wojnę. W rok później umarł Staś. Teresa ciężko chorowała, ale jakoś przeżyliśmy. Nie miałam żadnego dokumentu, a bardzo chciałam wrócić do Polski. Ludzie świadczyli, że jestem Polką. W 1946 roku razem z Teresą przyjechałam do Szczecina i wkrótce, po dziewięciu latach, wróciłam do rodzinnego domu. Ojciec już nie żył. Jeszcze dziś, kiedy wspominam te lata swojej młodości, na nowo przeżywam wojenny koszmar.

KAZIMIERA BURSZTYNOWICZ
Szkućla, woj. kaliskie

szukam krewnych

Jestem Polakiem. Mam 20 lat. Mieszkam w Związku Radzieckim, prawie na Syberii.

O konkursie pod hasłem „Wschodnie losy Polaków” przeczytałam w „Chłopskiej Drodze”, bo ją przenieśliśmy.

Moi przodkowie byli zesłańcami z Polski. Wyjechali stamtąd po powstaniu przeciwko carowi. Zaczęli żyć na Kaukazie. W czasie pierwszej

Placono ceny za sztuki o wadze 80—120 kg 85—92 za 1 kg.

[...] Podaż dostateczna, załadowano Czerwony Bór 75 sztuk, Łomża 107 sztuk”.

W obliczu zagrożenia toczyło się normalne życie ze wszystkimi trudnościami i przyjemnościami.

Szpital Sw. Ducha w Łomży ogłaszał, że uruchomił nowoczesnie wyposażone auto sanitarne dla przewożenia chorych na terenie całej Polski: „Zamówienia: telefoniczne całą dobę — Łomża, telefon 184. Opłata: 40 groszy za kilometr bieżący



winna być złożona w depozycie przy zamówieniu u właściciela aparatu telefonicznego. Uwaga: na życzenie może przybyć równocześnie lekarz odpowiedniej specjalności za umówioną opłatą”. Liga Morska i Kolonialna informowała o organizowaniu obozu wypoczynkowego nad pełnym morzem w Mieroszynie koło Jastrzębiej Góry. Obozy miały trwać przez całe lato, aż do 15 września 1939 r. w turnusach dwu-, trzy- i czterotygodniowych. „Informacje i wskazówki dla uczestników Obozu w biurze L.M.K. Łomża, Pierackiego 33, w godz. od 9—14”.

Przedstawiano obwieszczenia o licytacji majątku. Jedno z nich głosiło, że „w Sądzie Grodzkim w Stawiskach odbędzie się sprzedaż w

drodze publicznego przetargu, należącej do dłużników: Hersza Różnara, Dwejry-Lacy Szkurnik, Rejzy Rappaport, Gotli Bloch, Janiny-Zofii Jeżewskiej, Wandy-Marii Jeżewskiej, Zygmunta-Stanisława Jeżewskiego i Barbary-Heleny Jeżewskiej nieruchomości hipotecznej pod nazwą «Cydzyn lit. F», położonej w ograniczeniu wsi Cydzyn gm. Rogienice, stanowiącej obiekt fabryczny cegielni, składającej się z placu o powierzchni 5,5981 ha, dwóch domów murowanych oraz budynków fabrycznych murowanych jak hali maszyn, pieca hofmanowskiego i kilku szop drewnianych, lokomobili firmy Heinrich-Lanz Mannheim oraz różnych maszyn i narzędzi niezbędnych w cegielni, mającej urządzoną księgę hipoteczną w Wydziale Hipotecznym Sądu Okręgowego w Łomży. Nieruchomość oszacowana została na sumę 46.547 zł. — gr, cena zaś wywołania wynosi 34.900 zł. — gr”.

Na łamach prasy trwała akcja „Dbajmy o wygląd estetyczny Łomży i okolic.” Krytycznie i bezpardonowo pisano:

„Być może, że będzie to dla nas rzeczą przykłą bardzo, ale musimy sobie powiedzieć wyraźnie, że kultura przeważnej części naszego społeczeństwa jest dużo niższa, niż kultura państw Europy zachodniej. O ile pewna część naszego społeczeństwa posiada wybitną kulturę, o ile nauka nasza, nasza literatura i sztuka ma wybitne talenty — słowem, nasza góra swoim poziomem dorównuje, a często przewyższa zachód Europy, to dół nasze niedaleko odbiegły od dołów naszego wschodniego sąsiada, a dół te, to prawie 95 proc. naszego społeczeństwa.

Prawda, prawie 150 lat niewoli zrobiło swoje, w tym czasie społeczeństwa naszego nikt nie wychowywał. Chcąc zatem naprawić dawne zaległości, musimy zacząć od podstaw, od pierwszych kroków dziecka w szkole. Wpajać musi nauczyciel w duszę dziecka prawo poszanowania cudzej własności i cudzej pracy [...]»

Pięćdziesiąt lat temu toczyło się normalne życie. Chociaż zdawano sobie sprawę, że groźba wojny wisi nieubłagane nad światem, mówiono więcej o świecie, mniej o własnym kraju. Myślano: „jeśli ktoś będzie poszkodowany, to z pewnością nie ja”.

Opracował ANDRZEJ NOWAK

KONTAKTY „KONTAKTÓW”

wojenny koszmar

Urodziłam się 21 stycznia 1924 roku w miejscowości Grudzielec. Tam ukończyłam cztery klasy szkoły podstawowej i wyjechałam do siostry, która mieszkała w miejscowości Gliniszce. Pomagałam jej przy dziecku i w gospodarstwie, bo wraz z mężem posiadała 26 hektarów ziemi.

W 1939 roku siostra urodziła drugie dziecko, córkę Teresę. 10 lutego 1940 roku o godzinie szóstej rano przyszli do nas rosyjscy żandarmi. Najpierw zabrali od nas złote pierścionki i zegarki, a potem nas. Cały miesiąc jechaliśmy towarowym pociągami, później wzięli nas ciężarówkami samochodami. 12 marca dotarliśmy do wioski Zora pod Archangielskiem.

Mieszkaliśmy w barakach, dwie rodziny w jednym pomieszczeniu. 18 maja umarła moja siostra. Zostawiła dwoje dzieci — trzyletniego Stasia i roczną Teresę. Nie mieliśmy co jeść. Bywało, że rwała i goto-

wałam pokrzywy. W 1943 roku zabrano szwagra na wojnę. W rok później umarł Staś. Teresa ciężko chorowała, ale jakoś przeżyliśmy. Nie miałam żadnego dokumentu, a bardzo chciałam wrócić do Polski. Ludzie świadczyli, że jestem Polką. W 1946 roku razem z Teresą przyjechałam do Szczecina i wkrótce, po dziewięciu latach, wróciłam do rodzinnego domu. Ojciec już nie żył. Jeszcze dziś, kiedy wspominam te lata swojej młodości, na nowo przeżywam wojenny koszmar.

KAZIMIERA BURSZTYNOWICZ
Szkućla, woj. kaliskie

szukam krewnych

Jestem Polakiem. Mam 20 lat. Mieszkam w Związku Radzieckim, prawie na Syberii.

O konkursie pod hasłem „Wschodnie losy Polaków” przeczytałam w „Chłopskiej Drodze”, bo ją przenieśliśmy.

Moi przodkowie byli zesłańcami z Polski. Wyjechali stamtąd po powstaniu przeciwko carowi. Zaczęli żyć na Kaukazie. W czasie pierwszej

wojny światowej ojciec mojego dziadka walczył w armii Brusilowa. W 1916 roku rodzina otrzymała dokument, że zginął od pocisku.

Mój dziad urodził się w 1907 roku. W 1930 roku ożenił się z Rosjanką. Za czasów Stalina wzbudziło jego nadawanie dzieciom imion polskich. Mój dziadek miał więc syna Wiktora (to mój ojciec) i córki: Lubę i Walentynę.

W czasie drugiej wojny, kiedy Niemcy napadli na ZSRR, mój dziadek ze swoim kuzynem wstąpił do Armii Czerwonej. Dziadek był ranny w pierś i prawą rękę. Wywieziono go do szpitala w głąb Syberii. Od kuzyna otrzymał kilka listów. Jego kuzyn pisał, że wstąpił do Wojska Polskiego, które powstało pod Lenino. Dalszy kontakt się urwał i do dziś nikt z mojej rodziny nie wie, czy on żyje, czy może zginął. Dziadek do końca życia nie mógł ruszać prawą ręką, a w płucach miał odłamek. Zmarł w 1963 roku. Jego córki wyszły za mąż. Ciocia Luba mieszka pod Łwowem.

Po wojnie był straszny głód. Młodzi wyjeżdżali w głąb Syberii na

budowę nowych hut. Matka mojego ojca zmarła w 1949 roku z głodu. Mój tata wyjechał na Ural, do Magnitogorska. Pracował tam trzy lata. Potem wyjechał do miasta Niżny Tagił, gdzie przeżył całe życie. Tam też ożenił się i w 1969 roku urodził mu się syn Wiktor — to jestem właśnie ja. Ojciec zmarł w 1987 roku.

Przedstawiłem los rodziny Potewskich, szlachty z Małopolski. Mam różne dokumenty i fotografie, ale boję się je wysłać, by ich nie stracić. Czuję się Polakiem i za Waszym pośrednictwem chcę odnaleźć swoich krewnych w Polsce. Może odśledzicie ludzi, którzy noszą nazwisko Potewski. Może ktoś spotkał się z takim nazwiskiem i napisze do mnie. Z nadzieją na odpowiedź przesyłam pozdrowienia.

Wasz rodak z ZSRR —
WIKTOR POTEWSKI
Swierdłowska obl.
Niżny Tagił
ul. Kalitina 95/49
ZSRR

(adres proszę pisać w języku rosyjskim)



- Dość słów - stwierdzili organizatorzy tego oryginalnego zamysłu — niech sztuka przemówi tam, gdzie już nikt nie reaguje na słowa.

Od idei minęły trzy lata. I nie słamarnie spowodowała, że tak długo trzeba było czekać na jej urzeczywistnienie. Przyczyna jest prosta: brak pieniędzy. Wynajęcie sali w Pałacu Kultury, chociażby tylko na dwa tygodnie, to kwestia kilku milionów. A jeszcze trzeba było znaleźć sponzorów chętnych do fundowania nagród, ni. licząc własnego trudu i różnych kłopotów.

dzące na myśl martwość i koloryt Słaska. Tytu: „Obraz ekologiczny”.

Albo obraz Lidii Bąk, utrzymany w kolorze zimnej bieli (kolor chemikaliów), nowoczesny, syntetyczny, z realistycznym jednym tylko elementem: rybą z otwartym pyskiem. Podpis: „Chciałabym żyć”. Trzeba się też zatrzymać przy dziełach I. Makiejewa, zatytułowanych — „Kłeska”. Cykl

czańskiej leśniczówce) — otrzymał Stefan Popławski — Polska, za gobelin pt. „Szalony wiek”. Gobelin (utrzymany w niebiesko-granatowej tonacji) przedstawia wielką pustkę — w lewym rogu drzewo, w prawym górnym — cerkiew...

W sumie przyznano 42 nagrody 32 autorom z różnych stron świata. Wśród laureatów znalazł się także I. Makiejew (ZSRR).

Wystawa ma charakter objazdowy — ale trafi tylko tam, gdzie ją zaproszą. Zrobił to już wojewoda katowicki, zgłosili się też następni. W Łomży nie mamy szans na obejrzenie tego ze wszech miar godnego uwagi

wystawa - manifest

ALICJA NIEDŹWIECKA

Wysłano zaproszenia do artystów z 24 krajów, nie stawiając żadnych warunków co do formy dzieła. Jedno było tylko kryterium — temat musiał zawierać przesłanie: „piękno ginące przyrody — sztuka w obronie środowiska”.

Na apel odpowiedziało ponad 700 autorów, przysyłając około 1200 prac z trzynastu krajów. Obrazy, plakaty, grafika, rzeźba, tkanina. Niewiele odrzucono we wstępnej klasyfikacji — swoje dzieła przysłali przecież profesjonalści, niektórzy najwyższej klasy.

Wystawę planowano otworzyć w maju — otwarto ją 21 lipca. Katalog też nie zdążył dojechać z Łodzi na uroczystość inauguracji — na każdym kroku przeszkody — ale przecież sfinalizowano pomysł. Przy udziale ministra ochrony środowiska i zasobów naturalnych — Jerzego Koziola, telewizji, dziennikarzy zaproszonych z całej Polski, no i oczywiście autorów wyróżnionych prac — w Sali Marmurowej Pałacu Kultury w Warszawie nastąpiło uroczyste otwarcie.

Wielu autorów zatrzymało się jakby tylko na przesłaniu: „piękno przyrody — wartość niezastąpiona”. I pokazało to piękno we fragmentach lasów, łąk, wód i błotów w różnych technikach i kolorystyce. Prace te, zatrzymywały uwagę widza swoją estetyczną wartością, chwilą kontemplacji — i niczym ponadto.

Przeżyć dostarczyła natomiast druga grupa dzieł, zawierająca niebanalnie wyrażone memento dla planety Ziemi. Oto obraz Wojciecha Surdackiego: na betonowej szarości tła u góry pociąg z metalowych elementów, na dole plot z kolczastego drutu przeciągnięty przez płotno. Między nimi całą przestrzeń wypełniają ptaki. Ale są to szkielety martwych ptaków, wtopione w ten pejzaż, pociągnięte czarną farbą. Przejmujące wrażenie, przywo-

obrazów, przedstawiających na szarym tle czarne kikuty drzew. Stoją martwe, trwają pochylone w huraganie. A między konarami (w prawie że dotykającej ciżby, bez śpiewu ptaków, bez szelestu liści), jest coś jeszcze, czego już słowami wyrazić się nie da.

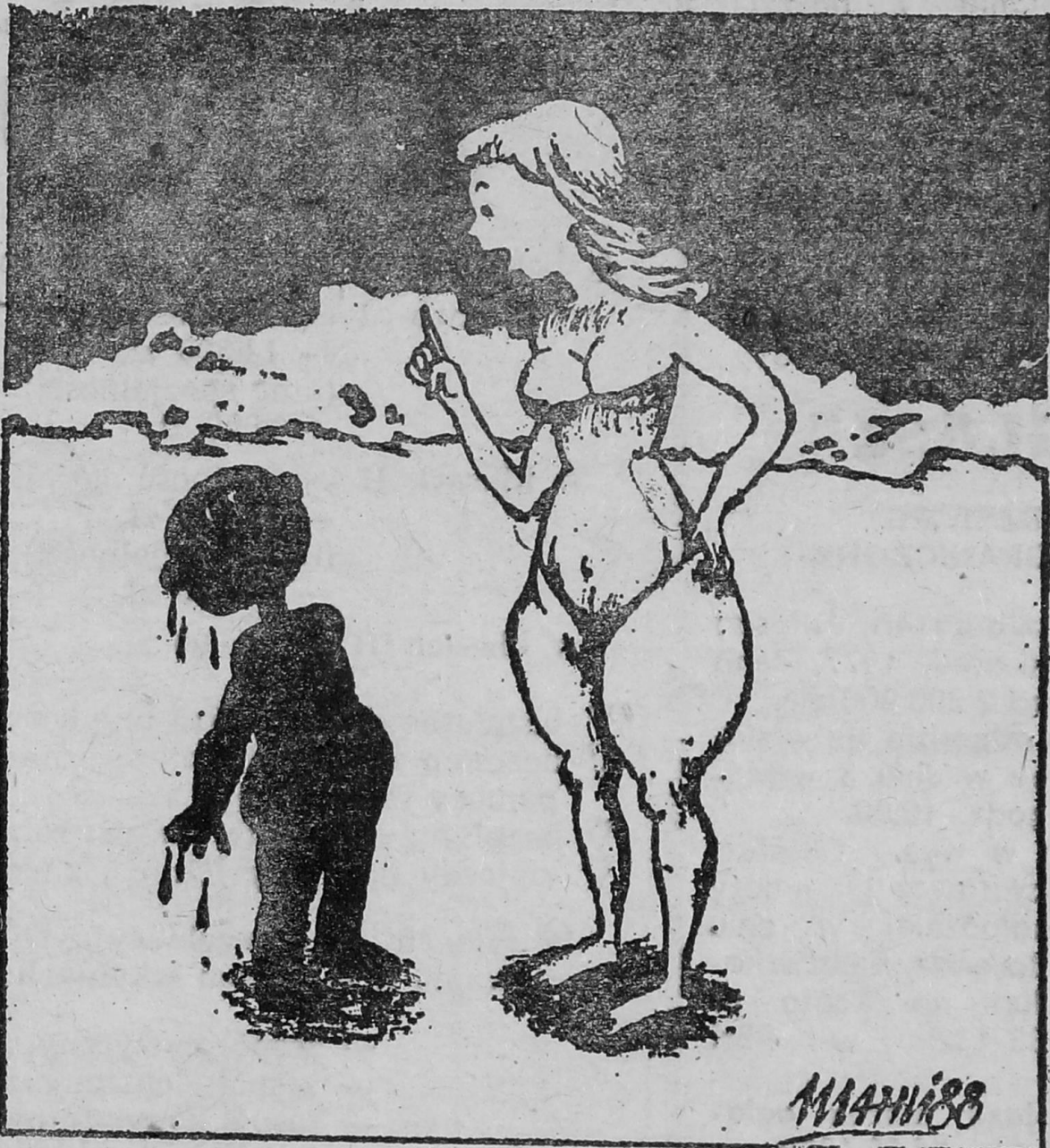
Takich dzieł, zawierających coś więcej, niż przekaz wizualny, było dużo.

Grand Prix (300 000 zł oraz miesięczny, bezpłatny pobyt dla dwóch osób w atrakcyjnej pusz-

przebiegająca. Nie ma odpowiedniej sali wystawowej...

Najciekawsze prace zostaną opublikowane na widokówkach i plakatach.

„Piękno ginącej przyrody — sztuka w obronie środowiska”. Wystawa w Pałacu Kultury i Nauki (od 21 VII 89 do 7 VIII 89). Komisarz wystawy: Jan Konrad Choroszczuk, organizatorzy: Ministerstwo Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych, Muzeum Łowictwa i Jeździectwa w Warszawie.



Przestrzeń ciągle wchodzić do morza, przecież nie mogę cię myć co 5 minut. (STYRSZEL)

OGŁOSZENIA DROBNE

NAPRAWA lodówek, zgłoszenia od 8.00-12.00. Margalski, Łomża, tel. 68-204. K-2159-0

AUTOARMY, domofony, alarmy. Łomża 47-01, 26-33. K-3223-0

SILNIK Diesel 28 wraz ze skrzynią biegów sprzedam — Andrzej Domitrz, Jurzec Włosciański, gm. Stawisk. K-5450-0

MIESZKANIE w USA, jestem w średnim wieku. Poznam panią do lat 35. Zdjęcia, jak najwięcej o sobie, i życiorys kierować: Adres J. Smetanluk, P.O. BOX. 842, Lomita, California 90717 USA. K-3274-0

SPRZEDAM Stara 200, skrzyniowego, wywrotka, stan dobry. Łada 1500 z powodu wyjazdu. Sienkiewicz, Pniewo 51. K-5453-0

SPRZEDAM działkę budowlaną 500 m kw. przy ul. Wesołej. Wiadomość: Łomża, ul. Wiejska 11/11 po godz. 19.00. K-5455-0

SPRZEDAM działkę o pow. 340 m kw. z budynkiem mieszkalnym o pow. 70 m kw. Lokalizacja dogodna do prowadzenia działalności produkcyjnej lub usługowej. Oferty pisemne: Spółka „Malwa”, Łomża, ul. Kaktusowa 3 lub telefonicznie 33-13, pon., śr., piąt., od 10.00 do 14.00. K-430

SPRZEDAM działkę budowlaną z budynkiem pod warsztaty. Łomża, telefon 69-355. K-5457

POSZUKUJE korepetytora języka włoskiego. Łomża, tel. 30-32. K-5458

SPRZEDAM Nysę. Łomża, tel. 50-51, po 17.00. K-5460

SPRZEDAM mleczarnię, siewnik zbożowy. Mieczysław Rutkowski, Chmielów, gm. Nowogród. K-5462

SPRZEDAM działkę budowlaną pod rzemiosło w Łomży 18 arów. Franciszek Jabłoński, Zawady Przedmieście 24. K-5466

SPRZEDAM 46-22. Wiadomość: Łomża, tel. 46-22. K-5463

ZAGRANICZNE oferty matrymonialne Paniom, Panom wysyła „WENUS” skr. 27, Świeradów. p 826-0

BROSZURKĘ „Pozycje miłosne” o trzymasz wpłacając 1.900 zł zwykłym przekazem pod adres: „Goldmar” Opole-1, skrytka 14. K 132-0

OFERUJEMY

MATERIAŁY POKRYCIOWE

— blacha ocynkowana również z montażem.

„DOMEKS”, spółka z o.o., Łomża tel. 28-85. K-5448

BIURO TURYSTYKI ZAGRANICZNEJ „PIELGRZYM” ZAPRASZA DO WILNA

OFERUJEMY

- transport autokarem z Łomży
- noclegi w kwaterach prywatnych
- wyżywienie

Termin: 10-16 listopada 1989 r.

CENA: 160 tys. w tym 100 rubli kieszonkowe.

Informacje i zapisy: 00-580 Warszawa, Al. I Armii Wojska Polskiego 3, tel. 21-19-23 lub 29-92-51/53 wew. 217 oraz w Zarządzie Wojewódzkim Unii Chrześcijańsko-Społecznej w Łomży, ul. Wąska 62, tel. 40-30. K-5461

Od Łomży do Monte Cassino

JOZEF STOMPOR

42)

Po chwili kompania przeskoczyła szosę. Wśród Niemców nie było rannych, toteż ruszyliśmy na północny wschód ku lasom Czerwonego Boru. Żołnierze wyciągali nogi. Forsowny marsz był koniecznością. Jadący za kolumną trzech rowerzystów zawrócili i odjechali. Tak przynajmniej twierdzili dwaj piechurzy naszego oddziału. A więc groziło nam niebezpieczeństwo. Zaalarmowane dwa garnizony w Zambrowie i Ostrowi Mazowieckiej, mogły tu skierować baon piechoty zmotoryzowanej z działami i ciężką bronią maszynową. Dlatego nikt się nie ościagał i nie narzekał na forsowny marsz. Kto otarł stopy, maszerował boso.

Na szczęście dla nas pościgu nie było. Przed wieczorem osiągnęliśmy cel, zbliżając się do Łomży. Niebawem rozbiliśmy namioty w gielczyńskim lesie. Wysłano do okolicznych wiosek patroli dostarczyć żywność. Zaczęły się dni względnego wypoczynku.

Dowodcy patroli, podoficerowie łomżyńskiego pułku szybko nawiązali łączność z miejscową ludnością. Toteż do obozu leśnego wędrowały naczynia, chleb, masło, sery, jaja, a nawet i mięso. Przywędrowały również narzędzia do budowy szałasów. Nocą nad las nadciągała mgła. A wraz z mgłą ciągnął od pobliskiej Narwi chłodek. Szalasy więc były niezbędne. Wraz z żywnością stanowiły podstawę bytowania.

Nazajutrz zwołałem oficerów na naradę. Na podstawie nocnego nasłuchu radiowego w Gielczynie poinformowano nas, że nasze wojska koncentrują się we wschodniej części Rzeczypospolitej. Na Polesiu i w Puszczy Białowieskiej panują niepodzielnie. Teren tam nie sprzyja Niemcom ze względu na bagna i gęste zalesienie. Polscy piechurzy i brygady kawaleryjskie radzą sobie nieźle. Są dobrze uzbrojeni i posiadają spore zapasy amunicji. Będą się więc bronić i trzeba do nich dołączyć. Najbliższa i najprostsza droga to Puszcza Knyszyńska. Potem odbije się na Białowieżę. Nadciąga jesień. A czołgi jesienią w takim terenie są bezużyteczne. Przedałoby się więcej broni maszynowej. Broń i amunicję należy zdobyć, by wyruszyć do krainy żubrów.

Odtąd rozmawiano w obozie o zdobyciu broni i marszu w białowieskie lasy. Łączniczka Gajewska ze wsi Gielczyn stworzyła drużynę harcerską, która zajęła się zaopatrzeniem dla oddziału. Oprócz aprowizacji zbierała wieści o ruchu wojsk nieprzyjaciela. Każdego wieczoru przychodziła do obozu z meldunkami. Przekazywała również wiadomości z radia. Niemcy w Gielczynie nie kwaterowali, więc sporo czasu poświęcała na słuchanie komunikatów. Dzięki nadzwyczajnej pamięci powtarzała je prawie w całości.

Któregoś poranka wybrałem się z patroliem na zwiad. Podszedłem z żołnierzami bardzo blisko szosy z Zambrowa do Łomży. W pewnej chwili spostrzegłem siedzącego przy szosie żołnierza. Wyjałem z futerału visa i sam do niego podszedłem. Nie mogłem poznać, czy to żołnierz polski, czy nieprzyjaciela.

„Hande hoch!” — zawołałem z pewnej odległości.

Tamten, siedząc, podniósł ręce. Dopiero teraz zobaczyłem polski mundur z trzema gwiazdkami na naramiennikach. Na głowie miał czapkę polową z białym haftowanym orłem.

„Ktoś jest?” — zapytałem. „Kapitan Branicki!” — odpowiedział. „Boże! Zymunt, ależ spotkanie!”

Oficer chciał się zerwać, ale złapał się ręką za kolana. Schowałem do kabury visa. Ucałowaliśmy się. Kolega z Trzydziestego Trzeciego Pułku Strzelców Kurpiowskich w Łomży roześmiał się. Potem spojrzał na mnie z uwagą.

„Masz broń? — zapytał. — Udało ci się wyjść z kotła pod Andrzejewem?”

„Udało się — odrzekłem. — A ty skąd wracasz?”

„Uciekłem Niemcom w czasie transportu.”

„A dokąd cięgniesz?”

„Do rodziny pod Małkinią. Jestem poważnie chory.”

„Co ci jest?”

„Jak chyba widzisz, połamał mnie reumatyzm.”

Wracaliśmy do obozu. Mój kolega faktycznie cierpiał. Często przystawał, chwytając się za kolana, rozprostowywał kręgosłup. Już w jednostce uskarżał się na reumatyzm. Teraz widziało się rozwój choroby reumatycznej. Toteż nawet mu nie proponowałem, żeby dołączyć do oddziału.

Nazajutrz przed wieczorem łączniczka przybyła z Gielczyna z ważną wiadomością: Nie-

CIĄG DALSZY NA STR. 10

lektura z pierwszej ręki



mcy opuszczają Łomżę. Pozostała około pięćdziesięciosobowa załoga, ale i oni mają opuścić miasto. W Łomży zjawił się jakiś pułkownik w cywilnym ubraniu. Ów oficer ma się zająć tworzeniem tajnej organizacji i organizować partyzancki oddział. Ta druga wiadomość zbulwersowała mnie i mojego zastępcę. Postanowiłem ją sprawdzić.

Przed świtem wyruszyłem z patrolem i zastępcą do Łomży. Uzbrojenie mieliśmy na sto dwa. Trzy różne karabiny maszynowe, granaty i broń krótka. Podchorąży Sokołowski, w cywilnym ubraniu, miał z łączniczką Gajewską odszukać owego pułkownika. Jeśli by wyraził zgodę, rozmowa odbyłaby się na cmentarzu.

Dotarliśmy tam bez przeszkód. Pomyślałem, że będzie najlepiej, gdy patrol zajmie pozycję obserwacyjną w remizie strażackiej przy zam-browskim trakcie. W mieście panował ruch normalny, a żołnierzy wroga nie było ani w rynku, ani w żadnej z głównych ulic Łom-ży. Obok budynku przeszedł podchorąży So-kołowski z drużyną Gajewską. Mój zwiadow-ca dał znak, że znajdują się w drodze do domu pułkownika. A więc wszystko prze-biegało według założen.

Około godziny dziewiątej jeden z obserwa-torów zameldował, że do Łomży zambrow-skim traktem zbliżają się Niemcy.

„W jakiej sile?”

„Kilku kawalerzystów i pięć wozów kon-nych wypełnionych żołnierzami.”

Wiadomość była tak szokująca, że po-czątkowo nie wiedziałem, co mam robić. Naj-lepiej byłoby wycofać się z patrolem na cmentarz. Ale myśl o marszu do Puszczy Białowieskiej bez amunicji spowodowała zmianę tej decyzji. Postanowiłem, że rozbro-ję Niemców albo stoczę z nimi morderczą walkę. Na wieżę remizy strażackiej pchną-łem jeszcze jeden ręczny karabin maszynowy, trzeci pozostawiłem w odwodzie, na parterze piętrowego budynku.

Poinstruiowałem załogę, ustaliłem znaki co do ewentualnego otwarcia ognia. Później po-ciągnąłem za sobą porucznika Lendo. Przy pobliskiej kuźni ukryliśmy się za żywopło-tem.

Kiedy kawalerzyści i wozy z piechurami zbliżyli się do remizy, wyszedłem na śro-dek jezdni. Podniosłem w górę rękę. Niemcy zatrzymali się. Popatrzyli na mnie zdziwie-ni. Jadący konno leutnant zbliżył się na od-ległość kilku kroków.

„Czy pan chce się oddać w niewolę?” — zapytał po niemiecku.

„Nie — odpowiedziałem również po nie-miecku. — To ja chcę pana zabrać do nie-woli, herr leutnant.”

Moja determinacja wywołała śmiech. Wów-czas spokojnie wskazałem wieżę observa-cyjną. Niemcy spojrzeli tam z uwagą i na-tychmiast zamilkli. Skierowałem również rękę na sąsiadujące z remizą budynki. Nie by-ło tam moich żołnierzy, ale w ten sposób chciałem wywołać u nich jeszcze większy strach. Ci, których zdołałem objąć wzrokiem, wydawali mi się teraz pokorni, a ich roześ-miane twarze zamieniały się z wrażenia w białą papier.

„Proszę zejść z koni! — powiedziałem do oficera i żołnierzy. — Broń ułożyć na pobo-czu szosy i ustawić się w szeregu pod żywo-płotem! Niech nikt nie waży się opuszczać rąk! Wykonać natychmiast rozkaz!”

Zaczęli się ociągać.

„Wszelkie nieposłuszeństwo — zawołałem podenerwowany — grozi wystrzelaniem wszy-stkich! — spojrzałem na nich kładąc rękę na kaburze z pistoletem. — Wystrzelamy cały pluton!”

Dopiero teraz Niemcy zaczęli schodzić z ko-ni i wozów. Odrzucali broń na pobocze szo-sy. Wynosili także skrzynki z amunicją, któ-ra leżała na wozach. Ale nie wszyscy chcieli się poddać. Oto podoficer korzystając z drob-nego zamieszania, jakie spowodowali kam-raci składaniem broni i amunicji, chwycił za pistolet. Już prawie składał się do strza-lu, gdy porucznik Lendo wystrzelił z wisa-dwukrotnie! Feldfeblowi wypadła z ręki pa-rabelka. Ręka opadła w dół.

„Herr leutnant! — powiedziałem do ofi-cera. — Proszę zebrać swoich żołnierzy i maszerować do Zambrowa. Feldfebel zosta-nie opatrzony i umieszczony w miejscowym szpitalu. Gwarantuję nietykalność ранego. Wszystko jasne?”

„Jawohl, herr oberleutnant!” — odpowiedział Niemiec.

„Życzę przyjemnego spaceru.”

Leutnant nie nie odpowiedział. Zwołał zbiorke, podał komendę. Pluton pomaszerował w kierunku Zambrowa ze spuszczoneymi gło-wami.

Odwrociłem się do porucznika Lendo. Mój zastępca był człowiekiem energicznym. Od rozmowy z leutnantem upłynęły już trzy minuty, a na wozie znajdowała się zdobycz-na broń z amunicją. Feldfebel z zabandażo-waną ręką siedział przez Zambrowski Rynek w kierunku szpitala Św. Ducha przy ulicy Wiejskiej. (Cdn.)

OŚRODEK WĘDKARSKI
„LIN”
nad Biebrzą
Sieburczyn, 7 km od Wizny

ZAPRASZA
wędkarzy i myśliwych.

Rezerwacja miejsc noclego-wych i pola namiotowego (sta-nowiska również dla przyczep samochodowych) — w ponie-działki, środy, piątki od 10.00 do 14.00, tel. Łomża 33-13.

K—429-0

PAH Oddział
w Białymstoku

zawiadania

o uruchomieniu z dn. 01.08. 1989 r. w Łomży Biura Pośred-nictwa Obrotu Nieruchomoś-ciami i innych usług. Biuro mieści się w Łomży przy ul. Senatorskiej 8, tel. 42-27 i czynne jest w dniach:

★ wtorek godz. 10.00—13.00

★ środa godz. 10.00—13.00

★ piątek godz. 10.00—12.00

ZAPRASZAMY
do korzystania z naszych usług.

K—432-0

MIEDZYAKŁADOWY
ŁOMŻYŃSKI
KLUB SPORTOWY
w Łomży,
ul. Wojska Polskiego 161

OGLASZA

PRZETARG
NIEOGRANICZONY

na sprzedaż autokaru Autosan H9-015 rok prod. 1977, cena wywoławcza 2 200 000 zł.

Przetarg odbędzie się w sie-dzibie Klubu w dniu 5 wrześ-nia br. o godz. 10.00.

Wadium w wys. 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej w dniu przetargu do godz. 9.00 w ka-sie klubu lub na konto nr 374404-1788-132 w PBK o/Łomża.

Ww. pojazd można oglą-dać w dniu 04.09.1989 w godz. 9.00—15.00 w Rejonie Dróg Publicznych w Łomży przy ul. Sikorskiego 156.

Zastrzegamy prawo unie-ważnienia przetargu bez po-dania przyczyn.

K—433-0

PBP „Orbis”

w Łomży, tel. 22-48

ZATRUDNI

pracownika na kasę kolejową.
Warunki pracy do uzgodnie-nia na miejscu.

K—434-0

SPÓŁDZIELNIA PRACY
„MABUD”

posiada w sprzedaży

drut stalowy $\phi 28$ i $\phi 32$.
Informacji udziela Oddział Ba-zowy tel. 39-24.

K—437

Zasadnicza Szkoła Górnicza

KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO

„KATOWICE”

w Katowicach, ul. Scigąły Nr 9

OGLASZA
WPISY CHŁOPCÓW
BEZ EGZAMINU
WSTĘPNEGO

do klasy I (pierwszej) na rok szkolny 1989/90 o specjalnościach:

- ▼ górnik kopalni węgla kamiennego,
- ▼ mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
- ▼ mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych,
- ▼ elektromonter górnictwa podziemnego,
- ▼ monter teletechnicznych urządzeń w górnictwie,
- ▼ Szkoła Przysposobienia do Zawodu — 2 lata.

Warunki przyjęcia

- ukończona klasa ósma (SPZ — VI klasa szkoły podstawowej)
- wiek od 15 do 17 lat (SPZ — ukończone 16 lat życia)
- dobry stan zdrowia

SZKOŁA
ZAPEWNI

Δ bardzo dobre warunki pomocy materialnej:

- ▼ klasach I (specjalność górnik kopalni węgla kamiennego) — 14 500 zł, (inne specjalności) — 9000 zł,
- ▼ w klasach II (specjalność górnik kopalni węgla kamiennego) — 17 500 zł, (inne specjalności) — 11 000 zł,
- ▼ w klasach III — 18 000 zł,

- ▼ bezpłatne podręczniki i przybory szkolne,
- ▼ uczniom b. dobrym miesięczną premię w wysokości 50 proc. pomocy materialnej,
- ▼ bezpłatne całkowite ubranie robocze i wyjściowe,
- ▼ wyjazdy na obozy letnie i zimowe w kraju i za granicą.

W ramach zajęć pozalekcyjnych można rozwijać własne zain-teresowania w zespołach szkolnych:

- zespół muzyczny,
- zespół elektroniczny,
- zespół komputerowy,
- zespół żeglarski,
- zespół fotograficzny,
- zespół turystyczny,
- zespół plastyczno-dekoratorski i inne.

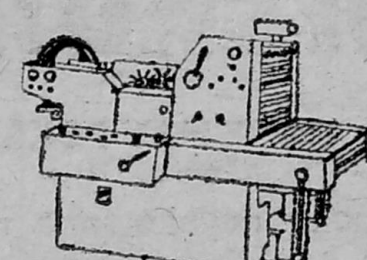
UCZNIOM ZAMIEJSCOWYM
ZAPEWNI SIĘ

- ♦ pokoje 2- i 3-osobowe w internacie szkolnym,
- ♦ całodzienne wyżywienie.

Po ukończeniu szkoły można kontynuować naukę w Technikum Górniczym dziennym lub wieczorowym.

K—124-00

ETYKIETY, METKI, KATALOGI,
FOLDERY
WIZYTÓWKI, ZAPROSZENIA
ODBITKI „XERO”
POL-EICA



Z.U.P. „XERO-DRUK”

18-400 ŁOMŻA UL. RAGINISZA 14a

TEL. 31-56

ZRZESZONY W SPÓŁDZIELNI

RZEMIEŚNICZEJ „PRODUCENT” W ŁOMŻY

K 344-0

czwartek

17.08.89
PROGRAM I

16.40. Program dnia.
16.45. „Noc i mgła” — wojskowy magazyn hist.
17.10. Teleexpress.
17.25. „Polskie drogi” (7) — serial TVP.
19.00. Dobranoc.
19.10. „Teraz” — tygodnik gosp.
19.30. Dziennik.
20.05. Sopot '89.
22.05. Echa dnia.
22.25. Sopot '89 (II).

PROGRAM II

17.55. Program dnia.
18.00. Program lokalny.
18.30. „Strachy na lachy” — ang. serial anim.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. „Świat roślin” — serial przyrodniczy CSRS.
20.00. Studio Sport: wielki tenis.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio Teatralne „Dwójki” — Jean Cau — „Litość Boga”.
23.15. Komentarz dnia.

piątek

18.08.89
PROGRAM I

17.10. Program dnia.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Polskie drogi” (8) — serial TVP.
19.00. Dobranoc.
19.10. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.05. Sopot '89.
22.35. Echa dnia.
22.50. Sopot '89 (II).

PROGRAM II

17.55. Program dnia.
18.00. Program lokalny.
18.30. Wzrockowa lista przebojów.
19.00. Konwój.
19.30. Dookoła świata: „W Kapadocji”.
20.00. „Piątek” — krakowski przekładaniec kulturalny.
21.00. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy z Humphreym Bogartem: „Wielki sen”.
23.35. Komentarz dnia.

sobota

19.08.89
PROGRAM I

9.00. Kino Teleferii: „Przygody dobrodusznego smoka” oraz „Siedem życzeń”.
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.20. „Zdrowie” — wojskowy magazyn publicyst.
11.50. Sobota na działce.
12.05. Wydzieranie morzu, czyli rolnictwo holenderskie.
12.35. Telewizja Prowincja.
13.05. Sobota na działce.
13.20. Telewizyjny Teatr Prozy: „Tajemnica jeziora” (I).
14.35. „Polaków pomnik własny” — rep.
15.05. Komedia, komedie: „Seksmissja”.
17.05. Losowanie Dużego Lotka.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Babilon” — film dok.
18.00. Polityka, politycy.
18.30. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.05. Sopot '89.
21.45. Tydzień w polityce.
21.55. Przegląd sportowy.
22.05. Sopot '89 (II).

PROGRAM II

13.15. Konkurs 5 milionów.
14.00. W świecie ciszy.
14.25. Koncert życzeń.
14.55. Powitanie w „Dwójce”.
15.00. „Ordy” — jap. serial anim.
15.25. Spektrum.
15.40. „Hawajska przyroda” — film przyrod. USA.
16.10. „Zielony świat” — program publicyst.
16.30. „Wszelchstronne mięczaki” (2) — film przyrod. RFN.
16.55. Dom XXI wieku.
17.15. Konwój.
18.00. Program lokalny.
18.30. „Szansa” — teleturniej.
19.30. Alfa i omega.
20.00. Grają warszawscy kameraliści.
21.00. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Chateauballon” (15).
22.35. Komentarz dnia.



niedziela

20.08.89

PROGRAM I

9.00. Kino Teleferii: „Krzyżacy” (2).
10.30. Wiadomości.
10.35. Ludz ziem: „Campas” — hiszp. serial dok.
11.35. Kraj za miastem.
12.05. Koncert życzeń.
12.50. „Było, minęło, nie wróci” — film dok.
13.30. Marek Sierocki zaprasza.
13.55. „Tupecik, czyli nasze nawiedzenie” — jazzowe warsztaty w Chodzieży.
15.35. „Panna dziedziczka” (14).
17.15. Teleexpress.
17.30. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
18.10. Fotomagazyn „Powiększenie”.
18.30. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.20. Dziennik.
20.05. „Światła kabaretów” (6) — serial ang.
21.00. Siedem dni — świat.
21.30. Sportowa niedziela.
22.30. Kinomania.

PROGRAM II

11.00. Przegląd tygodnia dla niesłyszących.
11.35. „Światła kabaretów” (6).
12.30. Magazyn lotniczy.
13.00. Koncert życzeń.
13.25. Jutro poniedziałek.
13.55. Powitanie w „Dwójce”.
14.00. PKF.
14.10. 100 pytań do...
14.50. Aktualności kulturalne.
15.05. „Polacy” — film dok.
15.55. „Być tutaj” — gawęda prof. Wiktora Zina.
16.10. „Kino-oko”.
17.00. Konwój.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Goście Daniela Passenta
19.30. XIII prezentacja malarzy krajów socjalistycznych.
20.00. Studio Sport.
21.00. „Spotkanie po latach” — laureaci festiwalu piosenki studenckiej.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Queenie” (4) — serial ang.
22.35. Komentarz dnia.
22.40. Futurologia na dobranoc.

poniedziałek

21.08.89

PROGRAM I

17.15. Teleexpress.

17.30. „Polskie drogi” (9) — serial TVP.
19.00. Dobranoc.
19.10. Gorące linie.
19.30. Dziennik.
20.05. Spektakl na bis: Bogusław Schaffer — „Scenariusz dla trzech aktorów”.
21.30. Kroniki PAT.
21.45. Piknik Country Mrągowo '89.
22.30. Klub menedżera.
23.00. Echa dnia.

PROGRAM II

18.00. Program lokalny.
18.30. Czarno na białym.
19.00. Ojczyzna — polszczyzna.
19.15. Antena „Dwójki”.
19.30. Życie muzyczne.
20.00. Teletrans.
20.00. „Kierunek Berlin” — rep.
21.15. Rozmowy o cierpieniu.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Z notatnika imigranta” — ang. film dok.
22.40. Komentarz dnia.

wtorek

22.08.89

PROGRAM I

17.15. Teleexpress.
17.30. „Polskie drogi” (10) — serial TVP.
18.50. Bez granic.
19.00. Dobranoc.
19.10. Od A do Z.
19.30. Dziennik.
20.05. „Gdańsk '89” (2) — serial TVP.
21.00. Kroniki PAT.
21.15. „Narożny pokój” — widowisko art.
21.55. Studio „Solidarność”.
22.40. Echa dnia.

PROGRAM II

18.00. Program lokalny.
18.30. „Wojna domowa” (15).
19.10. Kobieta jak kot: Hanna Ba-kuła.
19.30. „Blisko nieba” — magazyn alpinist.
20.00. Non stop kolor „Woodstock” (I).
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Woodstock” (II).
23.30. Komentarz dnia.

środa

23.08.89

PROGRAM I

15.55. „Podniebne orły” — program rozrywk.
16.30. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
16.35. Studio Sport.
17.00. Teleexpress.
17.15. „Polskie drogi” (11) — serial TVP.
19.00. Dobranoc.
19.10. „Bocznymi drogami” — program publicyst.
19.30. Dziennik.
20.05. Studio Sport.
W przerwie meczu: Kroniki PAT.
21.55. Spojrzenia.
22.25. Sprawa dla reportera.
23.05. Echa dnia.

PROGRAM II

18.00. Program lokalny.
18.30. Świat festynów.
19.00. Przeboje Teatru Muzycznego w Gdyni.
19.30. Śpiewa Janusz Borowicz.
20.00. „Szkieł Rumunii” — program dokumentalny.
20.55. „Z ziemi polskiej” — tel. film dok.
21.45. „W labiryncie” (34).
22.15. Telewizja nocą.
23.00. Komentarz dnia.



15

KONTAKTY
1989-08-20

„Meteor” CIECHANOWIEC: 17-20.08 — „Zdrada i zemsta”, chin. od 1. 15;
22-23.00 — „Niezwycię przegody Balta-zara Kobera”, pol. od 1. 15.
„Kielax” GRAJEWO: 17-18.08 — „W imię przyjaźni”, franc. od 1. 18; 19-20.08 — „Czarna wdowa”, USA, od 1. 15; 21-24.08 — „Dzika namiętność” USA, od 1. 18.
„Wrzes” KOLNO: 18-21.08 — „Srebr-na maska”, rum. od 1. 12; 23-24.08 — „Enklawa”, NRD, od 1. 15.
„Millenium” ŁOMŻA: 17-19.08 — „C.K. dezerterzy”, pol. od 1. 18; 20-23.08 — „Piraci” tunez.-franc. od 1. 12.
„Pazdziernik” ŁOMŻA: 19-22.08 — „Świadek mimo woli”, USA, od 1. 18; 23.08 — „Superman”, USA, od 1. 12.
„Satur” STAWISKI: 17-20.08 — „Dzieci gorszego Boga”, USA, od 1. 15; 22-23.08 — „Nietykalni”, USA, od 1. 18.
„Wars” WYSOKIE MAZOWIECIE: 18-20.08 — „Gry wojenne”, USA, od 1. 12; 22-23.08 — „Podróż do Indii”, ang. od 1. 12.
„Kosmos” ZAMBROW: 18-21.08 — „Elektroniczny morderca”, USA, od 1. 15; 22-24.08 — „C.K. dezerterzy”, pol. od 1. 18.

ogłoszenia ekspresowe

SPRZEDAM Daihatsu Charade 1985 r. Zambrow 44-73 wieczorem. K-5468-0

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE „GABRIELA” ZATRUDNI

następujących pracowników:

1. Specjalistę w zakresie technologii suszenia i obróbki drewna.
2. Sekretarkę ze znajomością języka niemieckiego i maszynopisania.

Oferty w powyższych sprawach prosimy składać osobiście w siedzibie przedsiębiorstwa w Łomży, Kupiski Stare 147. Dodatkowe informacje można uzyskać pod telefonem 54-03. K-445-0

Wyrazy szczerzego współczucia kol. EWIE DĄBKOWSKIEJ z powodu tragicznej śmierci syna MICHAŁA

składają:
Dyrekcja, Zw. Zaw. oraz współpracownicy WPHW w Łomży. K-442-0

Wyrazy szczerzego współczucia kol. ALINIE BIAŁOBRZEWSKIEJ z powodu zgonu TEŚCIA

składają:
Dyrekcja, Zw. Zaw. oraz współpracownicy WPHW w Łomży. K-441-0

Wyrazy głębokiego współczucia kol. TADEUSZOWI WICZOLKOWI z powodu śmierci SYNA

składają:
Dyrekcja WPEC i pracownicy. K-448-0

z tygodnia na tydzień



KONTAKTY

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedzwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepańska, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Fotoreporter: Gabor Lőrinczy
Korekta: Jolanta Pawluk, Bożena Borowska, Beata
STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurantuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchorzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagorska
KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel
ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża, Telefony: 42-43 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego, sekretarz redakcji), 34-95 (administracja), Telex: 85-22-85 Władawca RSW, Prasa Książka Ruch, Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr. Romuald Łazarowicz 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1, Druk Białostockie Zakłady Graficzne, 17 mgr. Witold Sadowski, kierownik Oddziału Gaze-ty, Tyg. KONTAKTY 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-32 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów T-3.



Podsluchane w kolejce:
„Cholera, ciągle ci sami sto-
ją! Bo jak człowiek codzien-
nie tu jest, to przecież widzi!”

Fabryka Wyróbów Runo-
wych w Miłobędzu podjęła
produkcję „mat ryżowych ze
łomy pszenicznej”. Nie są to
wprawdzie garnki kamionko-
we z tworzyw sztucznych, ani
flaczki wołowe z baranich ki-
szek, ani tym bardziej nie jest
to złote runo z welny mysiej,
ale przecież coś jest. Produkt
zapewne będzie miał metkę z
napisem „Nowość”. A to się
przecież dzisiaj liczy.

W partii linijek szkolnych,
świercmetrowych, brakuje
centymetrów nr 9, 13, 25. Li-
nijki przeceniono, ale nie wy-
zofano ze sklepów. I słusznie.
W sklepach wszystkiego bra-
kuje, więc na tym tle coś
znaczą te trzy głupie centy-
metry? No a poza tym niech
się działwa przyzwyczają do
starczających ją realiów.

HI-HI-HIT

(1)

WIERX MI KOCHANY, ZA
DARMO BYM TEGO NIE ROBIŁ



SŁAWOMIR LUCZYŃSKI („Odgłosy”)

(2)

ZYJEMY W CORAZ
CIEKAWSZYCH
CZASACH!



JACEK RUPIŃSKI („Związkowiec”)

Oto kolejna porcja tyfna-
nianów nadesłanych tym ra-
zem przez pana Sławomira
Głębockiego z Mragowa. Sła-
wią one kilku różnych rysow-
ników, których pan Sławo-
mir darzy — jak widać —
równie głęboką sympatią i
szacunkiem.

dobry żart tynf wart

- „Mleczko czołowy tyfniarz
Najlepszy z niego finfiarz!”
 - „Tym Tynfą dostanie
za swoje rysowanie!”
 - „Tyńf w kieszeni
Rupińskiego
Za śmieszne ludziki jego!”
 - „Polański bez Tyńfa
Jak bez skrzydeł nimfa!”
- W kolejnej edycji konkursu
(kupon nr 35) zwyciężył rysun-
nek MARKA POLAŃSKIEGO
(nr 1). Nagrody książkowe wy-
losowali: BARBARA STAR-
CZAK (Zambrów) i ROMU-
ALD KROGULECKI (Bolesła-
wiec).

KUPON nr 39
Tu wpisać numer
wybranego rysunku!



W związku z gwałtownym wzro-
stem kursu dolara w stosunku do
złotego, polskie córki Koryntu po-
dzielone zostały na dwie klasy
społeczne tak różne od siebie, jak
w Indiach różnią się braminy od
niedotykalnych. Panienci klasy
pierwszej biorą za seans od pięć-
dziesięciu do stu pięćdziesięciu do-
larów, co po zastosowaniu odpo-
wiednich przeliczników daje śred-
nio prawie pół miliona złotych.
Bezdeżownicy krajowi, nawet ci,
którym nigdy nie opada, płacąc
tyle nie mogą. Trzydzieści tysię-
cy — oto górna stawka, na jaką
może sobie pozwolić nierzle na-
wet sytuowany biurokrata. Jak
się mają obłe sumy do siebie,
tego wyjaśniać nie ma potrzeby,
a że wiedzą o tym również same
bezpośrednio zainteresowane,
gwałtownie rośnie frustracja na-
szych dotykanych, ale niedoty-
kalnych. Trudno dziś powiedzieć,
do czego może to doprowadzić. O-
piekunowie panienek złotowko-
wych, zwani potocznie alfonsami,
prowadzą już regularne walki ze
swoimi odpowiednikami dewizo-
wymi. Kroniki milicyjne notują
także przypadki krwawych starć
przedstawicieli dwóch klas, przy
czym stroną atakującą są zawsze
niedotykalne. Ale najgorsze jest
to, że frustracja zaczyna także o-
garniać klientów. Jeden z nich
wyznał ostatnio dziennikarzowi
Polskiego Radia: „Kiedy widzę,
że taki wół z Zachodu zajada na-
szą szynkę kupioną w „Pewexie”
za parę dolarów, to mówię mu
smaczno, a w duchu myślę: u-
dław się drabie. To jeszcze mogę
znieść, ale szlag mnie trafia, gdy
płaci on dolarami za ciupcianie.
Wkrótce za złotówki dawać będą
same tylko szmaty”.

Wypowiedź pozostawiamy bez
komentarza.

Ogłoszenie z „Men Only”:
„Młode małżeństwo poszukuje
partnerów-zmienników do wspol-
nej zabawy. Oferty składać [...]”.

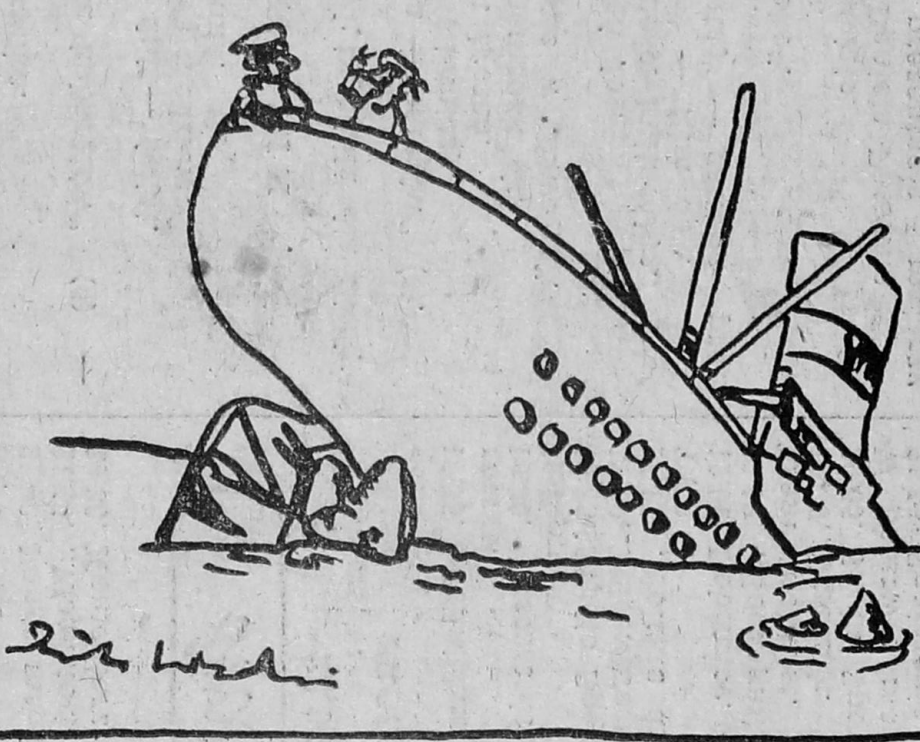
Z CYKLU: NOWE NAUKI FILOZOFICZNO-TECHNICZNE

INŻYNIERIA POLITYCZNA

(3)

HI-HI-HIT

-KOLEKTYW ZAPRASZA PANA
NA KONSULTACJE, KAPITANIE



DARIUSZ LIWANOWSKI („Prawo i Życie”)

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

ODNOWA

Ze odnowiłem się moralnie
Najlepiej widać po mej gębie
Na której zgola wizualnie
Moralne można dostrzec głębie
Charakter mi się odwpaczył
I nawet już nie bijam żony
Z pół roku na rząd nie sobaczył
W tę perspektywę zapatrzony.

EDWARD KRUK
Białystok

Z NAJNOWSZEJ KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH

NIE MA TEGO ZŁEGO, CO BY SIĘ NAM NIE PRZYTRAFIŁO

pod redakcją
ekstrapocztą

Do Redakcji

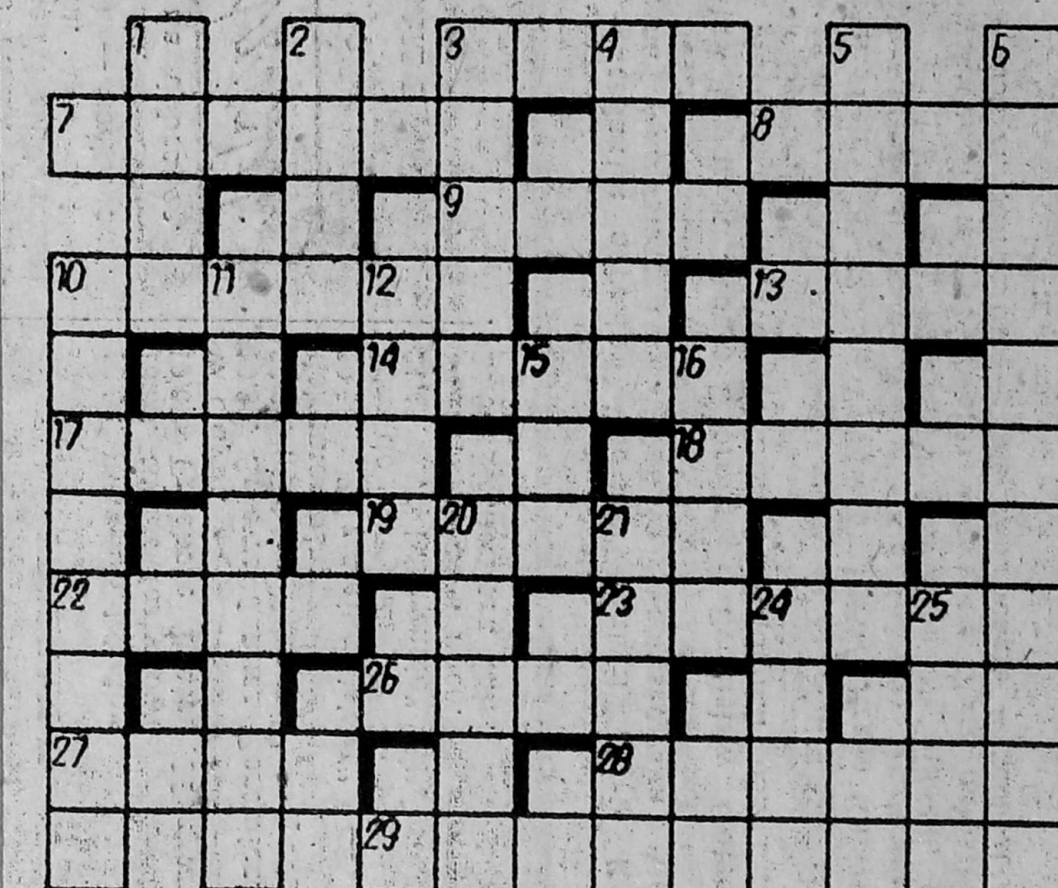
Zwracam się z prośbą o
wydrukowanie tego listu w
sprawie nekanta mnie przez
mojego sąsiada za krzywdy
wydumane, bo ja nigdy nie
skrzywdziłem tego [...]. I kur-
nik mam po przeciwnej stro-
nie, co nie daje możliwości
żeby moje psy się szwendaly
po dachu. A on ma kota imie-
niem Mruczek, co jak tylko
przyjdzie marzec wrzeszczy
na dachu naruszając moją
nietykalność odnośnie braku
możliwości spania. Tylko ja

nie chodzę na komisariat i nie
składam fałszywych donosów
na sąsiada, z którym mam na
pienku przez wszystkie lata
mojej młodości do dzisiejsze-
go dnia. I nie wiem skąd to
nienawiść u niego, czy mu kto
z mojej winy w czym przeska-
dza, albo nie wiadomo jak
[...]. Moja teściowa co już nie
żyje była kobieta nerwowa i
jak sąsiad krzyku narobił to
często zemdlala, co doprowa-
dziło ją w końcu do nerwów.
A ja też już nie daję rady z
moim sąsiadem [...], który bez
przerwy mnie szkanuje zabie-
rając kawałek plotu po ka-
walku [...].

(Nazwisko i adres znane
pod redakcją).

NAGRODY:

zegar torba turystyczna książki



POZIOMO: 3) pod monarcha,
7) pęk snopków, 8) 60 sztuk, 9)
część przewodu kanalizacyjnego,
10) śmiałość, męstwo, 13) pude-
leczo do przechowywania koszt-
ownych przedmiotów 14) dycha-
wica, 17) rodzaj sikiery, 18) znak
zodiaku, 19) część twarzy, 22) tacz-
nik, 23) okres odmiotu dni od ja-
kiejś daty, 24) towot, 27) futro z
tchórra, 28) wie, jak kto siedzi,
29) potrawa mięsna

PIKOWO: 1) sztuczny produkt,
2) uźdźbenica, 3) rodzaj szerokiego
halikonu, 4) duże rozmiary czegoś,
wielkość, 5) ponawianie, powtó-

rzeńie, 6) zwierzę drapieżne z ro-
dziny kun 10) inna nazwa osu,
11) rzeczy potrzebne ulemowięciu,
12) chluba wielbłąda 15) głębia
obrazu 16) starożytna liczba, 20)
koskot, hałas, 21) popularna ryba
morska, 24) znany film Romana
Polakiego, 25) stary, zniszczo-
ny statek. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w
ciągu 10 dni nadesła prawidłowe
rozwiązania, rozlosujemy nagrody
ufundowane przez Społeczne Sto-
warzenie Prasoznawcze „Stop-
ka”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 28/89

POZIOMO: Adam, alka, atrybut, pies, kura, katieja, ospa, smok,
ucios, meka, walc, równina, pisk, ring, arlekin, Mann, agat, PIO-
NOWO: dziesięcina, maska, krotoczwila, zbiegowisko, atlas, karto-
flanka, arkan, Warna.

Nagrody wylosowali: Barbara Baranowska z Piątnicy (zegar), Hen-
ryk Lewkowicz z Kolna (młynek do kawy), Jan Majewski z Ostrowi
Mazowieckiej, Anna Samosiuk z Łomży i Marek Wisniewski z Łom-
ży — książki.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 29/89

POZIOMO: kanapka, orle, rtd, Pieska, Odra, mrok, Adama, Pisz,
dżem, mleko, rona, figa, uciós, aga, bannica, uga, król, wakacje.
PIKOWO: prad, kupa, niewdzięcznik przemysłowiec, Aram, peto, o-
sprzel, rysunek różnica, komnata, aula, spaw, sake, ogród.

Nagrody wylosowali: Janina Pielawska z Piątnicy (książka), Da-
rniusz Kalinowski z Wysokiego Mazowieckiego (kołowrotek wędkarski),
Tadeusz Szulik z Paproci Dużej (książka), Agata Sawicka z Wydmn
(książka), Elżbieta Wyrzykowska z Nowogrodu (zegar).